WTOREK Nr 53 87-05-05 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

CHRZEŚNIAK

Druh Czesław Klim ze szkoły podstawowej w Dąbrowie Białostockiej, jeden z twórców pierwszego cyklomobilu, specjalnie dla naszych wysłanników demonstruje zalety swojego trójkołowca.

Informacji o szkole, w której powstał ten pojazd oraz relacji z próbnej jazdy — szukajcie w reportażu Justyna Opary i Marka Utkina na stronach 4–5.

Fot. **J. Opara**

NAJLEPSI W LICEUM SĄ ... SZÓSTOKLASIŚCI

O niezwykłym eksperymencie w jednej z katowickich szkół piszemy na stronie 5

Fot. **Janusz Plewniak**

Nie ma „trzynastki", ale...

POZOSTAŁA SPORTOWA TRADYCJA

(Inf. wł.). Bytomska szkoła nr 13 znana była nie tylko w Polsce. To właśnie jej reprezentanci należeli do krajowej czołówki w koszykówce, judo i lekkoatletyce. Dominowali zwłaszcza w czwórboju. Podopieczne nauczyciela, Ryszarda Cabana startowały też w międzynarodowych finałach naszej imprezy i zawsze stawały na podium. Później, już jako juniorki, wygrywały nawet w krajowych mistrzostwach...

„Trzynastkę" zlikwidowano, w jej murach mieści się obecnie Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1, ale pozostała sportowa tradycja oraz chcący ją kontynuować nauczyciele i uczniowie.

Dyrektorzy Władysław Szwaja i Janusz Nowak robią wszystko, aby ich podopieczni nadal należeli do koszykarskich i lekkoatletycznych potęg. I trzeba przyznać, że cel osiągają. Świadczą o tym chociażby dziesiątki pucharów, na które brakuje już miejsca w szkolnych gablotach oraz wyniki poszczególnych reprezentantek i reprezentantów ZSO. Np. Sylwia Pachut (na zdjęciu) jest najlepszą w kraju halową biegaczką (w swojej kategorii wiekowej) na dystansie 300 m. Niedawno osiągnęła czas 40,67 sek. Trener Ryszard Caban twierdzi, że Sylwia niebawem poprawi własny rezultat i ma szansę wygrywać nawet z juniorkami.

Byłej czwórboistce życzymy udanych występów. **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

WODOROWE SYGNAŁY OSTRZEGAWCZE

(PAP). Jak wcześniej przewidzieć trzęsienie ziemi? Od wielu lat naukowcy na całym świecie szukają skutecznych metod prognozowania tych groźnych zjawisk. Niedawno uczeni amerykańscy i japońscy ustalili, że wstrząsy sejsmiczne i wybuchy wulkanów są poprzedzone wydzielaniem ze skorupy ziemskiej niewielkich ilości wodoru. Prawdopodobnie naprężenia powstające w skorupie ziemskiej, zbliżając się do maksymalnego punktu, na krótko przed rozładowaniem za pomocą wstrząsów lub wybuchu wulkanów — powodują występowanie pewnych reakcji chemicznych. Ich efektem jest emisja wodoru. Umieszczenie w zagrożonych rejonach specjalnej aparatury, wykrywającej niewielkie nawet ślady wodoru, umożliwi prognozowanie trzęsień ziemi.

Pierwsze próby przeprowadzone w Kalifornii i na Hawajach potwierdziły skuteczność tej metody. Jeśli ten system prognozowania okaże się również na dalszą metę skuteczny, przewiduje się stworzenie światowej sieci obserwacji trzęsień ziemi i wybuchów wulkanów.

BOBRY ODPORNE NA MROZY

(PAP). Ostrą zimę najlepiej chyba przetrzymały bobry. Obserwacje wykazały, że zwierzęta są w dobrej kondycji i choć w styczniu słupek rtęci, jak pamiętamy, spadał często poniżej 30 stopni C, nie odmroziły sobie nawet ogonów, które u tych zwierząt są najbardziej narażone na zmiany temperatury.

Bobry zbudowały żeremia na potokach przepływających przez lasy gminy Raków na Kielecczyźnie. Obserwacje przeprowadzone przez leśników i działaczy Ligi Ochrony Przyrody wykazały, że mają tam one dobre warunki bytowania.

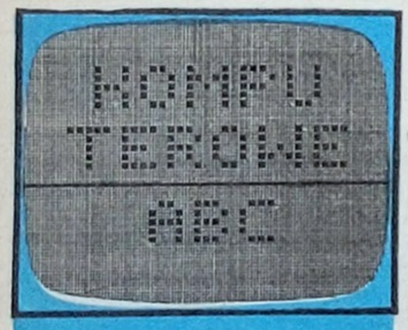

Redaguje LECH BĄK

KROK TRZYDZIESTY DRUGI

LOGIKA

Przyprowadzasz kolegę, sadzasz przed komputerem i mówisz, żeby wpisał stolicę jakiegoś kraju. Oczywiście wpisuje i z zainteresowaniem oczekuje na odpowiedź komputera. Po chwili pojawia się napis **„To miasto jest w Europie"** lub **„To miasto jest w Ameryce"** lub... i zawsze odpowie bezbłędnie na jakim kontynencie leży stolica kraju jaka została wpisana. Jeśli Twój kolega niezbyt wiele wie o komputerze i programowaniu będzie pełen zachwytu nad jego „inteligencją" (a trochę chwały spadnie i na Ciebie). Ty oczywiście wiesz — a na pewno będziesz wiedział za chwilę — że to nic wielkiego; taki program można napisać w kilka chwil. Oczywiście będziesz musiał pokonać kilka przeszkód. Piewsza z nich to nauczyć komputer geografii. Może nie całej, ale musi wiedzieć na jakim kontynencie, jaka stolica jest położona. Ten problem jest najłatwiejszy do rozwiązania — napisz:

MAKE "europa [Ateny Berlin Moskwa Praga Warszawa]

MAKE "ameryka [Hawana Meksyk Waszyngton]

Jeśli będziesz chciał, aby Twój program był „mądrzejszy" musisz dopisać do list (to co jest w nawiasach kwadratowych) pozostałe stolice oraz utworzyć nowe listy ze stolicami państw na pozostałych kontynentach. W naszym dzisiejszym programie niech będą tylko te miasta i te kontynenty.

Cd. na str. 2

POZNAJEMY KOMPUTERY

ATARI 520ST.

Mikroprocesor: 68000.

Częstotliwość zegara: 8MHz.

Pamięć RAM: 512 KB.

Pamięć ROM: 192 KB.

Monitor: monitor kolorowy lub monochromatyczny.

Tryby wyświetlania: graficzny: dwa kolory 640 × 400, cztery kolory: 640 × 200, szesnaście kolorów 320 × 200.

Sprzęgi (interface): równoległy centronics, szeregowy RS232C, do podłączania napędów dysków, do dołączania nowych pamięci ROM, do urządzeń audio, do monitorów, joystic'ów i myszy.

Pamięć zewnętrzna: dwa dyski elastyczne 3.5 cala.

Przeznaczenie: komputer z ambicjami komputera domowo-profesjonalnego.

Oprogramowanie: podstawowe: system operacyjny TOS, edytor tekstu, interpretery Basic i Logo.

Uwagi: kilka bardzo ciekawych rozwiązań technicznych jednak niezbyt bogate oprogramowanie wpływa na niezbyt duże powodzenie.

Fot. **M. Paśko**

REPORTER Świata Młodych

NA CO NAS STAĆ?

PRACY SIĘ NIE BOJĘ I ZAROBIĆ POTRAFIĘ

Dorota siedziała ze spuszczoną głową. Nie lubiła bowiem, jeżeli ktoś o niej mówił i dyskutował o rzeczach, które jej bezpośrednio dotyczyły. Teraz to było konieczne. Między innymi i ona złożyła kwestionariusz z prośbą o przyznanie jej stypendium. Klasa rozpatrywała, ile jej przyznać: stypendium pełne, częściowe?

— Jest półsierotą, ma młodsze rodzeństwo, ma stosunkowo niską średnią na jednego członka rodziny, dobrze się uczy — mówiła wychowawczyni.

— Ma daleko do szkoły — odezwał się jakiś kpiący głos z klasy.

Miała tego dość. Łzy cisnęły się jej do oczu. Nie chciała płakać, ale zawsze tak było, kiedy chodziło o rodzinę, warunki materialne. Wreszcie skończono dyskusję. Wychowawczyni napisała przy nazwisku Doroty: 1320 zł. Takim to sposobem przez trzy lata nauki w ogólniaku Dorota otrzymuje stypendium. W I klasie było ono niższe. Dorota bez tych pieniędzy nie mogłaby chyba żyć, być sobą.

Ona, która wiele potrafi zrobić, nie potrafiłaby sobie odmówić kupienia ulubionej gazety, znaczka na list czy wreszcie wstąpienia z koleżankami na zapiekankę, a czasami pójść do kina. Te pieniądze, które dostaje, oszczędza jak tylko może, aby na wszystko wystarczyło. Czasami coś jej zostanie. Odkłada wtedy na kasetę, ciekawą książkę, maskotkę.

Jeżeli chodzi o grubsze wydatki typu: buty, kurtka, spodnie Dorota idzie po pieniądze do mamy. Od mamy dostaje tyle, ile jej potrzeba. Mama Doroty jest taka, że rozumie ją, jej potrzeby i nigdy jej nie odmówi. Dorota stypendium bierze od 3 lat, teraz ma lat prawie 18. A jak było wcześniej? Wcześniej żył ojciec, który pracował i który zawsze „drobne" dawał jej, bo była najstarsza. Tak było w podstawówce. Wtedy jeszcze, jak wiadomo, na ogół nie wydaje się na kino, na ilustrowane tygodniki, książki. Pieniądze, jakie dostawała, wydawała na słodycze, długopisy, nalepki, widokówki.

Matka Doroty jest właścicielką gospodarstwa, w którym też może zarobić. Tutaj zarabia młodsze rodzeństwo, które wcześniej przychodzi ze szkoły, ma mniej nauki. Za danie śwince jeść, za pozbieranie jajek, za pomoc przy pieleniu truskawek, buraków czy ziemniaków dawana jest zapłata, której wysokość zależy od tego, co np. brat Doroty chce kupić. Dorota zarabia przy zbieraniu truskawek. Akurat są wtedy wakacje, więc od rana niemal do wieczora zrywa te owoce. Liczy, ile zapełniła koszyków, później waży, a kiedy mama przynosi pieniądze — odbiera sobie około 50% z tego co nazbierała. Przez cały sezon zarobi kilka, kilkanaście tysięcy.

Pierwszy raz za tak zarobione pieniądze kupiła sobie elektroniczny zegarek i czeskie półtrampki. To było ogólne zdziwienie w jej środowisku! Ona — mówiono — dziewczyna z wielodzietnej rodziny i zegarek elektroniczny? Następnego lata kupiła magnetofon, modną bluzkę, a w czasie ostatnich wakacji była z koleżanką u znajomych i kupiła spodnie z tureckiego tzw. „wycierucha".

Dorota czasami narzeka na swój los, na swoją sytuację. Jednak gdy popatrzy na półkę z książkami, kasety, włączy swojego „Kasprzaka" — ma wrażenie, że jednak ma to wszystko, co powinna mieć, aby była zadowolona.

Ta Dorota to ja.

Dorota
woj. krośnieńskie

MUSZĘ SIĘ OBCHODZIĆ BEZ WIELU RZECZY

— Jola, o ile wiem dobrze, to dziennie otrzymujesz kilka listów. Kto daje Ci pieniądze na znaczki?

— Pieniądze mam swoje. Z SKO.

— A czy nie lepiej tych z SKO na razie nie wyciągać, przecież później mogą się przydać?

— Tak, ale chcę wszystkim odpisać, a rodzice mi nie dają...

— Dlaczego? Może za dużo żądasz?

— Nie! Ja im raz powiedziałam grzecznie, aby mi dali 30 zł na znaczki, a oni na to: „lepiej się czym innym zajmij i pieniędzy nie trać..." Od tego czasu już ich nie proszę. Raz jeszcze prosiłam, ale dostałam burę i matka powiedziała, że spali mi wszystkie koperty.

— Skoro nie dają ci na znaczki, to może na wycieczkę dadzą?

— Zależy kiedy, na ogół muszę słuchać tego: „po co ci tam jechać? Lepiej siedź w domu, a po świecie się nie włócz i pieniędzy nie marnuj..."

— A na kawę, czy herbatę, którą pijecie w szkole skąd masz pieniądze?

— Rzadko się zdarza, że dają mi rodzice, ale zdarza się. Najpierw muszę chodzić za nimi, prosić, słuchać krzyków: „Kto to widział, aby za herbatę płacić! W domu nie pijesz za darmo, a w szkole płacisz i pijesz..." itd.

— Czy otrzymujesz jakieś kieszonkowe na własne potrzeby, zeszyty itp.?

— Ależ skąd! Nic nie dostaję. A zeszyty i to co chcę mieć, po dokładnym sprawdzeniu czy zeszyt jest zapisany i czy rzeczywiście potrzebuję daną rzecz, jeżeli nie jest droga — kupuje mi mama. A jeżeli jest to rzecz droga — np. jakaś potrzebna książka — to mama twierdzi, że muszę się obejść bez niej.

— I co Ty na to?

— Nic. Muszę milczeć. Sprzeciwić się nie mogę, bo wtedy mówią, że wyrzucą mnie albo oddadzą do Domu Dziecka.

— Czy oprócz kawy w szkole na coś jeszcze potrzebujesz pieniędzy?

— Tak, płacimy składki miesięczne, składamy się na prezenty dla nauczycieli, na urodziny, na kwiaty z okazji różnych uroczystości...

— Nie szkoda Ci wydawać pieniędzy?

— Tak, szkoda, bo ciężko je zarobiłam, ale muszę zapłacić. Płacę ze swoich. Pieniądze wydaję tylko wtedy kiedy naprawdę muszę. Szkoda mi wydać każdą złotówkę, bo wiem, jak na nią zapracowałam i potrafię to uszanować.

— Czy rodzice wiedzą o tym, że wydajesz swoje pieniądze?

— Tak, wiedzą dobrze i póki czują, że jeszcze trochę mam, to twierdzą, że sobie dam radę i nie muszą się o mnie martwić...

— Czy masz książeczkę oszczędnościową?

— Tak, od 1 klasy.

— Czy masz jakiś wkład na niej? Ile?

— Mam na SKO jeszcze 3200 zł, ale niedługo nic nie będę miała, bo ciągle wyjmuję po 50, po 30 zł i tak coraz mniej zostaje.

— Czy chodzisz do kina, teatru, do muzeum?

— Nie. Nie mam funduszy na te cele.

— Czy jeździsz na kolonie, biwaki itp.?

— Skąd wzięłabym pieniądze?

— A jakbyś grzecznie poprosiła?

— Jakbym grzecznie poprosiła, to dostałabym burę i odpowiedź: „Ani za darmo Cię nie puszczę i nie zawracaj mi głowy, lepiej pomóż..."

— Czy na coś konkretnie składasz?

— Może wstyd o tym mówić, ale na nic nie oszczędzam, chyba że na prezent dla matki lub ojca.

— A czy np. na urodziny coś dostajesz?

— W zeszłym roku dostałam czekoladę za... 70 zł. I to wszystko. A w dodatku musiałam jeszcze rodziców poczęstować tą czekoladą.

— Cały czas mówisz „swoje pieniądze", a skąd masz te pieniądze?

— Latem sobie zarobiłam. Truskawki zbierałam, pomagałam przy żniwach, przy wiązaniu żyta, chodziłam na jagody, a potem je sprzedawałam i tak się uzbierało. Nieraz chodziłam zbierać cebulki tulipanów na polu. Czasem sprzedawałam butelki.

— A czy rodzice pozwalali Ci chodzić na truskawki, na jagody, pomagać przy żniwach?

— Tak, pozwalali. Ale wpierw musiałam uzbierać dostateczną ilość jagód dla nas na zimę. Najpierw ścięliśmy żyto z rodzicami, a potem dopiero szłam na zarobek.

— A czy z tych pieniędzy, które zarobiłaś, dałaś coś rodzicom?

— Pieniędzy nie dałam, ale nieraz kupowałam chleb, palmę itp. A gdy chodziłam na truskawki, to przez pierwszy tydzień pracowałam za darmo, bo za pracę ci plantatorzy dali rodzicom truskawki na przetwory.

— Serdecznie dziękuję za szczerość i życzę, aby rodzice się zmienili, choć w pewnym stopniu.

„O"

REDAKCYJNA POCZTA

Pomagać czy nie pomagać leniuchom?

Droga „...?!" napisałaś do RP list (nr 36 „ŚM"), który mnie po prostu oburzył. Poczułam to, co Ty poczułaś czytając list Edyty (10 nr „ŚM") — wściekłam się na Ciebie i na Tobie podobnych! Ależ Edyta ma rację, że nie chce pracować za leniuchów!

Masz dziwne poglądy na świat, które mnie nawet trochę przerażają. Bo więcej takich ludzi jak Ty i szkolne społeczeństwo podzieli się na panów i niewolników. A kto się z tym podziałem nie zgodzi, zostanie wyeliminowany z życia klasy.

Jak Ci się podoba taka perspektywa pracy w szkole? Prawdą jest, że „spisywanie" to zwyczaj, ale ja uważam, że każdy powinien się uczyć na swoje konto.

A wracając do Twojego listu, to zastanawiam się, czy jesteś święcie przekonana o swojej racji? Chyba nie, skoro podpisałaś się tak tajemniczo?

Agnieszka

Nie można myśleć tylko o swoich stopniach

Autorko listu „Dlaczego nie pomagać leniuchom?"! Uważasz, że dobry uczeń powinien zawsze dawać spisywać pracę domową leniuchom.

Uczę się dobrze i także daję spisywać zadania domowe koleżance lub koledze, którzy mnie o to poproszą. Wcale nie czekam na to, żeby mnie koleżanka błagała o zeszyt i „padała mi do stóp". Ale nie pozwalam zrobić z siebie niewolnicy, która pracowałaby za innych.

Daję spisywać lekcje osobie, na którą sama mogę liczyć. Wiem, że jeśli mnie „napadnie leń", czy po prostu zapomnę odrobić lekcje, to ta osoba zawsze da mi swój zeszyt. Często też podpowiadam na klasówce. Może kiedyś sytuacja się odmieni i wtedy ja będę chciała, żeby ktoś mi podpowiedział.

Jak miło potem usłyszeć „dziękuję" od osoby, która oddaje zeszyt albo widzieć radość koleżanki, kóra dzięki mnie uniknęła niedostatecznego.

Nie można myśleć tylko o sobie, o swoich stopniach. Dobrym stopniem koleżanki też się można cieszyć.

„Lili"

Zdolni uczniowie powinni wstydzić się odpisywać

Piszesz, że ci uczniowie, którzy nie odrabiają prac domowych są zdolni i znają program szkolny. Skąd są tacy mądrzy, jeśli nie utrwalają sobie wiadomości, a temu właśnie mają służyć prace domowe?

A może uważasz, że dla „zdolniaków" nie powinno się zadawać nic do domu? Czy pracować powinni tylko przeciętni uczniowie?

Zdolni uczniowie powinni wstydzić się odpisywać, bo w tym czasie, gdy Ty i Tobie podobni, odpoczywacie, bawicie się, mniej zdolni pracują. A może jeszcze powinni Wam pisać w Waszych zeszytach, żebyście nie musieli w ogóle się wysilać, bo i tak wszystko wiecie.

W naszej klasie „odpisywacze", bez względu na to czy są zdolni czy też nie, są niemile widziani. Czasem tylko można dać ściągnąć mniej zdolnemu uczniowi, by ustrzec go przed dwóją.

„Przyjaciółki"

```
TO PYTANIE
 PRINT [Podaj mi nazwe stolicy jakiegos panstwa]
 MAKE "odp FIRST RL
 TYPE [To miasto jest]
 IF zawarte? :odp :europa [PRINT [w Europie]] [
    IF zawarte? :odp :ameryka [PRINT [w Ameryce]] [
       PRINT [mi nie znane]]]
END
TO ZAWARTE? :e :l
 IF EQUALP :l [] [OUTPUT FALSE]
 IF EQUALP :e FIRST :l [OUTPUT TRUE] [
     OUTPUT zawaret? :e BF :l]
END
```

Cd. ze str. 1

Taki program powinien rozpoczynać się od prezentacji, a więc powinien przedstawić się, przedstawić autora programu, autora scenariusza, zapytać o imię tego, który z nim będzie pracował, a dopiero potem przystąpić do właściwych pytań. To również zostawiam Tobie, abyś dopisał do tego programu. Napisz co uważasz za najgrzeczniejsze i najmilsze, tak by nauka geografii była przyjemna. Program tak jak jest napisany będzie oczywiście poprawny, ale...

Program rozpoczyna się od prośby skierowanej do użytkownika oraz wczytania odpowiedzi na tą prośbę. W trakcie wczytywania zmiennej ODP (skrót od ODPowiedź) przypisujemy pierwszy element wczytanej listy (instrukcja FIRST). Jak zapewne zauważyłeś wczytujemy tylko jedną nazwę, a więc na liście znajduje się tylko jeden element. Dlaczego pobieramy z jednoelementowej listy pierwszy punkt? Pomiędzy taką listą, a jej elementami jest taka sama różnica jak pomiędzy liczbą, a zbiorem składającym się z jednej liczby. Chcemy mieć nazwę miasta czyli słowo, a nie listę z nazwą. W LOGO nie ma instrukcji wczytującej słowo dlatego trzeba samodzielnie napisać taką procedurę.

W następnej instrukcji sprawdzamy czy nazwa miasta jest zawarta w liście „europa" jeśli tak to wpisuje się komunikat zawiadamiający o położeniu tego miasta, jeśli nie to sprawdzamy czy nie ma tego miasta na liście „ameryka". W przypadku, gdy nazwa nie występuje na żadnej z list program wypisze, że nie zna takiego miasta. Wniosek dla Ciebie: im więcej miast umieścisz w listach — tym częściej będziesz otrzymywał odpowiedź gdzie jakie miasto leży. To co wyżej zostało opisane robią dwie instrukcje warunkowe oraz jedna procedura. Instrukcje warunkowe — nawet zagnieżdżone tak jak w naszym programie — to dla czytelników ABC nie pierwszyzna, natomiast dziwna jest funkcja „zawarte?". Otóż do tej pory konstruowane przez nas funkcje jako wartość zwracały procedurze nadrzędnej liczby, znaki lub list. Ta funkcja jest umieszczona w miejscu gdzie powinno być wyrażenie logiczne, czyli takie, o którym można powiedzieć czy jest prawdziwe czy jest fałszywe. Wniosek może być jeden: nasza funkcja musi zwracać **wartość logiczną.** Są tylko dwie wartości logiczne: prawda i fałsz (TRUE, FALSE), „zawarte?" (patrz program) w zależności od argumentów może przyjąć tylko jedną z nich. Czego żądamy od niej? Chcemy, aby w przypadku, gdy pierwszy argument jest elementem drugiego argumentu — wartością funkcji była prawda (TRUE), zaś w przeciwnym wypadku — fałsz (FALSE).

Popatrz jak skonstruowana jest ta funkcja. Na samym początku jest sprawdzanie czy drugi argument — lista, której będziemy przeszukiwać — nie jest pusta. Gdyby była, to wiadomo, że nie może zawierać żadnego elementu, a więc funkcja musi przyjąć wartość „fałsz" (instrukcja OUTPUT FALSE). Gdy lista zawiera jakikolwiek element — zostanie wykonana druga instrukcja. Jest to instrukcja warunkowa, sprawdzająca czy pierwszy element, argument, jest równy pierwszemu elementowi z listy. Jeśli tak, to funkcja musi przyjąć wartość „prawda" (OUTPUT TRUE), jeśli nie — to wartość jaką przyjmie funkcja „zawarte?" dla tego samego słowa oraz listy bez pierwszego elementu. Odejmujemy pierwszy wyraz, ponieważ stwierdziliśmy, że nie jest tym, którego szukamy, a więc można go odrzucić. Takie odrzucanie kolejnych wyrazów będzie trwało dopóty, dopóki nie napotkamy w liście poszukiwanego słowa. Wówczas zostanie zwrócona wartość „prawda", albo — po przeszukaniu całej listy, czyli odejmowaniu sprawdzonych wyrazów — nie stwierdzimy, że nie pozostał ani jeden wyraz w liście i wówczas funkcja przyjmie wartość „fałsz" (FALSE) (patrz pierwsza instrukcja).

Powracając do naszego programu. Jeśli chcesz sprawdzić większą ilość kontynentów musisz utworzyć nowe listy „azja" „australia" oraz „afryka" i dodać nowe instrukcje warunkowe przed instrukcją drukowania [mi nie znane]. Miłej zabawy!

PLANY WIELKIE I MAŁE

Cztery lata temu od 7 do 9 maja 1983 r. obradował I Kongres Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, „platforma narodowego porozumienia", jak zwykło się pisać o PRON-ie. W swoim programie działania uznał on za swą istotną powinność zajęcie się problemami dzieci i młodzieży.

O tym, jak ten zapis w programie przekładany był na praktyczne działanie, mówi Czytelnikom „ŚM" RYSZARD WOŁKULSKI, kierownik Biura Rady Wojewódzkiej PRON w Łomży.

Myślę, że minionych czterech lat nie zmarnowaliśmy. Nie przeprowadziliśmy co prawda błyskotliwych akcji, ale naszych dokonań nie musimy się wstydzić. Łomżyński PRON, jako jeden z pierwszych w kraju, odpowiedział na apel Rady Krajowej w sprawie Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Wojewódzki Komitet NCPS utworzono już 1 czerwca 1984 roku. Od tej pory powstało 12 szkół, między innymi w Laskowcu, Czarnocinie i Kozłówku. Ale to mało. Dla zaspokojenia tylko najniezbędniejszych potrzeb trzeba wybudować ich 37. Na terenie województwa działa 78 komitetów budowy i rozbudowy szkół. Ciekawa rzecz — w miastach, gdzie potrzeby są największe, komitety nie są zbyt aktywne. Wzorem do naśladowania mogą być te, które działają na terenach wiejskich. Siłami społecznymi wykonano tam wiele prac wymagających pomocy firm specjalistycznych, m.in. tereny sportowe wokół szkół (boiska, bieżnie), ogrodzenia itp.

Z pomocą szkole spieszą nie tylko osoby prywatne. Wielu placówkom oświatowym w miastach patronują zakłady pracy, zaś na wsiach — kółka rolnicze. Jest to pomoc i cenna, i wymierna. Szkoły za darmo otrzymują pomoce dydaktyczne, całkowicie urządzone specjalistyczne pracownie przedmiotowe.

Patronat Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego nad Szkołą Podstawową nr 5 w Łomży zaowocował urządzeniem kilku klas-pracowni. Wojewódzki Związek Spółdzielni i Organizacji Rolniczych organizuje wycieczki dla dzieci ze wsi, pomaga także dowozić uczniów do szkół. Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych podpisało porozumienie z Wojewódzkim Komitetem NCPS o dobrowolnym „opodatkowaniu" się związkowców na Fundusz Pomocy Szkole. Może zabrzmi to nieskromnie, ale w tych wszystkich działaniach „maczał ręce" PRON.

Bezpośrednia pomoc szkole to tylko część podejmowanych działań. W szkole młodzież przebywa tylko kilka godzin dziennie.

Resztę czasu spędza poza jej murami, toteż drugim naszym celem jest stworzenie bazy materialnej dla godziwego spędzania wolnego czasu. A z bazą kulturalną nie jest najlepiej. Ostatnie wojewódzkie Forum Młodego Pokolenia odbywało się pod hasłem „Kultura w moim mieście" i było bardzo krytyczne, gdyż zaniedbania w tej dziedzinie są olbrzymie. Istniejące obiekty kulturalne mają już po kilkanaście lat, mieszczą się głównie w prowizorycznych budynkach wymagających remontu. Wiemy o tym doskonale. Jednak nasz Ruch nie jest w stanie sam zbyt wiele zdziałać dla młodego pokolenia. Nie mamy na to ani sił, ani środków.

Co więc w tej sytuacji robimy? Przede wszystkim szukamy „wspólników" do naszych działań.

Znaleźliśmy ich we władzach administracyjnych miasta i województwa, zwłaszcza w oświacie. Ta współpraca przyniosła już efekty.

● Na największym łomżyńskim osiedlu, „Południowym", kupiliśmy willę, gdzie powstanie ośrodek kultury.

Powstały tam także mini-ogródki jordanowskie. Zbudowali je studenci, którzy kilka lat temu przyjechali do naszego miasta, w odpowiedzi na nasz apel do wyższych uczelni o pomoc dla Łomży.

● Dzięki pomocy wspomnianych już Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, w udostępnionych przez zakład pomieszczeniach młodzież urządziła „Kawiarenkę pod Baranami" — tradycyjne już miejsce spotkań i zabaw.

● W przyszłości chcielibyśmy rozbudować szkoły nr 9 i 10; wszak łomżyńskie szkoły należą do najbardziej zagęszczonych w kraju.

● Zamierzamy stworzyć nad Narwią kompleks wypoczynkowy z odkrytymi basenami i zagospodarowanymi terenami zabaw.

● Istniejące w centrum miasta dawne hale targowe zamierzamy przekształcić w Centrum Kultury Młodzieżowej. Dużą pomoc w tej inicjatywie okazuje sama młodzież, której przecież najbardziej zależy na jak najszybszym oddaniu Centrum do użytku.

● Wreszcie zamierzamy otworzyć zamiejscowy wydział olsztyńskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Mamy nadzieję, że pozwoli to, choć częściowo, załagodzić brak nauczycieli w naszym województwie. Już teraz potrzeba nam ich około 3000.

Plany mają to do siebie, że ładnie wyglądają na papierze, w życiu sprawdzają się lub nie.

To zależy jednak nie tylko od działaczy PRON-u. I nie jest to nasza rola. Naszą powinnością jest zebranie „wszystkich ludzi dobrej woli". Nie zastępujemy ani administracji, ani władz lokalnych. Nie myślimy też nic robić dla młodzieży bez młodzieży. Słowem, chodzi o to, aby wokół naszego Ruchu koncentrowała się aktywność społeczna.

Notował **KRZYSZTOF KILIJANEK**
Fot. **W. Wróblewski**

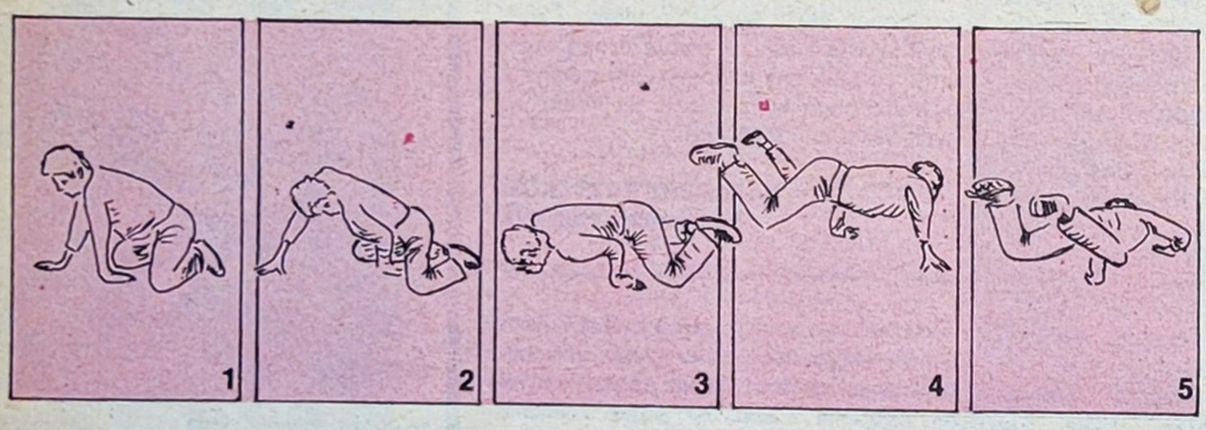

Break dance — to nie jest trudne

XIX THE HANDSPIN

(czyt. de hendspin)

1. Uklęknij na podłodze. Odległość między kolanami powinna wynosić około pół metra. Podeprzyj się rękoma trzymając dłonie na zewnątrz.
2. Zegnij swoją silniejszą rękę (prawą lub lewą) i oprzyj ją między kolanami. Drugą ręką podpieraj się lekko.
3. Podnieś nogi i spróbuj znaleźć punkt ciężkości.
4. Za pomocą nie obciążonej ręki odpychaj się od podłogi wprowadzając ciało w ruch obrotowy.
5. Obciążoną rękę skręcaj zgodnie z ruchem ciała a drugą pomagaj sobie odrywając ją czasem od ziemi. Głowę obracaj w kierunku obrotu ciała.

„Dom Książki"
Dział Ofertowo-Wysyłkowy
pl. Wolności 2/3
10-959 Olsztyn

KUPON-ZAMÓWIENIE

CZYTAJ RAZEM Z NAMI!

1. Hanna Ożogowska „Złota kula" — MAW 86 r., cena 80 zł.
Przygodowa powieść o chłopcach, uczniach IV klasy szkoły podstawowej — ich rodzeństwie i kolegach, którzy wierzą w cudowną moc złotej kuli.
2. Jan Drzeżdżon „Kraina Patalonków" — MAW 86 r., cena 138 zł.
Powieść o mieszkańcach krainy znajdującej się pod leśnym mchem. W historii Patalonków można odnaleźć wiele odniesień do świata ludzi.
3. Szarlota Pawel, „Złoto Alaski" (komiks) MAW 86 r., cena 150 zł.
Pełne fantazji i humoru, niezwykłe przygody Jonki, Jonka i Kleksa.
4. Zofia Hanus „Nastolatka szyje sama" — MAW 86 r., cena 250 zł.
Książka przeznaczona dla dziewcząt interesujących się szyciem, zawiera wiadomości dotyczące kroju, szycia, wykończania spódnic, bluzek, sukienek. Zawiera informacje o korzystaniu z gotowych wykrojów.
Zamawiam zaznaczone książki (zakreśl które) i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod moim adresem:

.....

.....

Dawno... niedawno...

DWAJ NOBLIŚCI

5 maja 1846 roku w Woli Okrzejskiej na Podlasiu urodził się **Henryk Sienkiewicz,** jeden z tych „wielkich" bez których nasza kultura o ileż byłaby uboższa!

Droga do „Krzyżaków", „Trylogii", „W pustyni i w puszczy" i „Quo vadis" prowadziła przez... dziennikarstwo. W latach 1872–87 Sienkiewicz był reporterem i felietonistą, a wreszcie współwłaścicielem dwutygodnika „Niwa" (było to czołowe pismo warszawskich pozytywistów) oraz redagował dziennik „Słowo" (umiarkowanie konserwatywne, ale z uwagą obserwujące przemiany społeczne w Polsce). Zresztą swe nowele i niektóre powieści drukował wpierw w różnych gazetach. Na przykład „Ogniem i mieczem" publikował w krakowskim „Czasie", pisząc powieść z dnia na dzień i niemal ciepłe kolejne odcinki zanosił do drukarni. Wymagało to wielkiej dyscypliny i mistrzowskiego władania piórem. Sienkiewicz pisał prawie bez skreśleń, posiadał bowiem wielki dar słowa.

Zresztą historię pisarstwa laureata literackiej Nagrody Nobla (1905) znacie wystarczająco dobrze z lekcji polskiego, dziś chcę przedstawić go jako znakomitego społecznika.

W latach siedemdziesiątych Henryk Sienkiewicz wystąpił z inicjatywą utworzenia muzeum, a później ufundowania pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie.

W 1881 roku należał do współorganizatorów Kasy Pomocy dla Osób Pracujących na Polu Naukowym im. dr. Józefa Mianowskiego (instytucja ta finansowo wspierała działalność różnych placówek badawczych, wydawała podręczniki, udzielała zasiłków pisarzom), na przełomie wieków prezesował Warszawskiej Kasie Przezorności dla Literatów i Dziennikarzy, która była pierwszą polską organizacją zawodową ludzi pióra. **W 1901 roku** wydał odezwę w związku z prześladowaniem dzieci we Wrześni. W czasie rewolucji **1905 roku** pisywał artykuły i odezwy domagające się autonomii politycznej dla Królestwa Polskiego i zjednoczenia narodowego. **W 1906 roku** napisał „List otwarty do Jego Cesarskiej Mości Wilhelma II, króla pruskiego" (przeciw antypolskim działaniom w zaborze pruskim), **w 1909 roku** rozpisał międzynarodową ankietę „Prusse et Pologne", w której zwracał uwagę światowej opinii na krzywdy wyrządzane przez politykę germanizacyjną.

Żywym pomnikiem działalności społecznej Sienkiewicza stało się sanatorium przeciwgruźlicze dla dzieci w Bystrem k. Zakopanego oraz ufundowanie przez niego stypendium dla młodych literatów (korzystali z niego m.in. **Wyspiański, Konopnicka, Przerwa-Tetmajer).**

Już pod koniec życia pisarz zorganizował **(w 1914 roku)** Szwajcarski Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, przesyłający do kraju pieniądze, lekarstwa, żywność i odzież. Taki to był człowiek.

7 maja 1867 roku we wsi Kobiele Wielkie pod Radomskiem urodził się drugi polski laureat literackiej Nagrody Nobla (1924) — **Władysław Stanisław Reymont,** a właściwie Stanisław Władysław Rejment. Autor „Chłopów", „Ziemi Obiecanej", „Roku 1794" był człowiekiem wielu zawodów i włóczykijem, który nigdzie miejsca na dłużej nie mógł zagrzać. W młodości uczył się krawiectwa u swego szwagra, potem został czeladnikiem w tym fachu. W latach **1884–87** występował pod pseudonimem Urbański w wędrownych trupach aktorskich, w **1888 r.** podjął pracę na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej jako starszy robotnik. Co prawda, **od 1894 roku** zajął się wyłącznie pisaniem, ale z kolei zaczął często zmieniać miejsce pobytu. Włochy, Berlin, Bruksela, Londyn, Paryż, Bretania (napisał tam „Chłopów"), **w 1905 roku** powrót do Warszawy na dłużej, bo na kilkanaście lat, wreszcie w latach 1920–21 — Stany Zjednoczone.

Z Henrykiem Sienkiewiczem łączy go nie tylko laur noblisty, lecz także fakt, iż i on prezesował **(od 1917 r.)** Kasie Przezorności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy, przekształconej następnie w Związek Pisarzy i Dziennikarzy. Jak więc widzicie, w obu tych życiorysach działalność pisarska nie ogranicza się do siedzenia za biurkiem i wymyślania w pocie czoła nowych utworów. Przeciwnie, dobrego literata cechuje owa ciekawość świata i zaangażowanie społeczne, które później znajduje odbicie na kartach nowel i powieści. Im więcej widział i poznał, tym żywsza i prawdziwsza jest jego literatura. Drogę do Nobla trzeba zatem zacząć od bystrej obserwacji świata.

SZPERACZ

PS. Ten tydzień maja był bardzo łaskawy dla kultury i polityki. Urodzili się m.in. Stanisław Moniuszko, Halina Krahelska, Jan Parandowski oraz Karol Marks i Maksymilian Robespierre.

Wszystko chcę wiedzieć...

NAJLEPSI W LICEUM SĄ... SZÓSTOKLASIŚCI

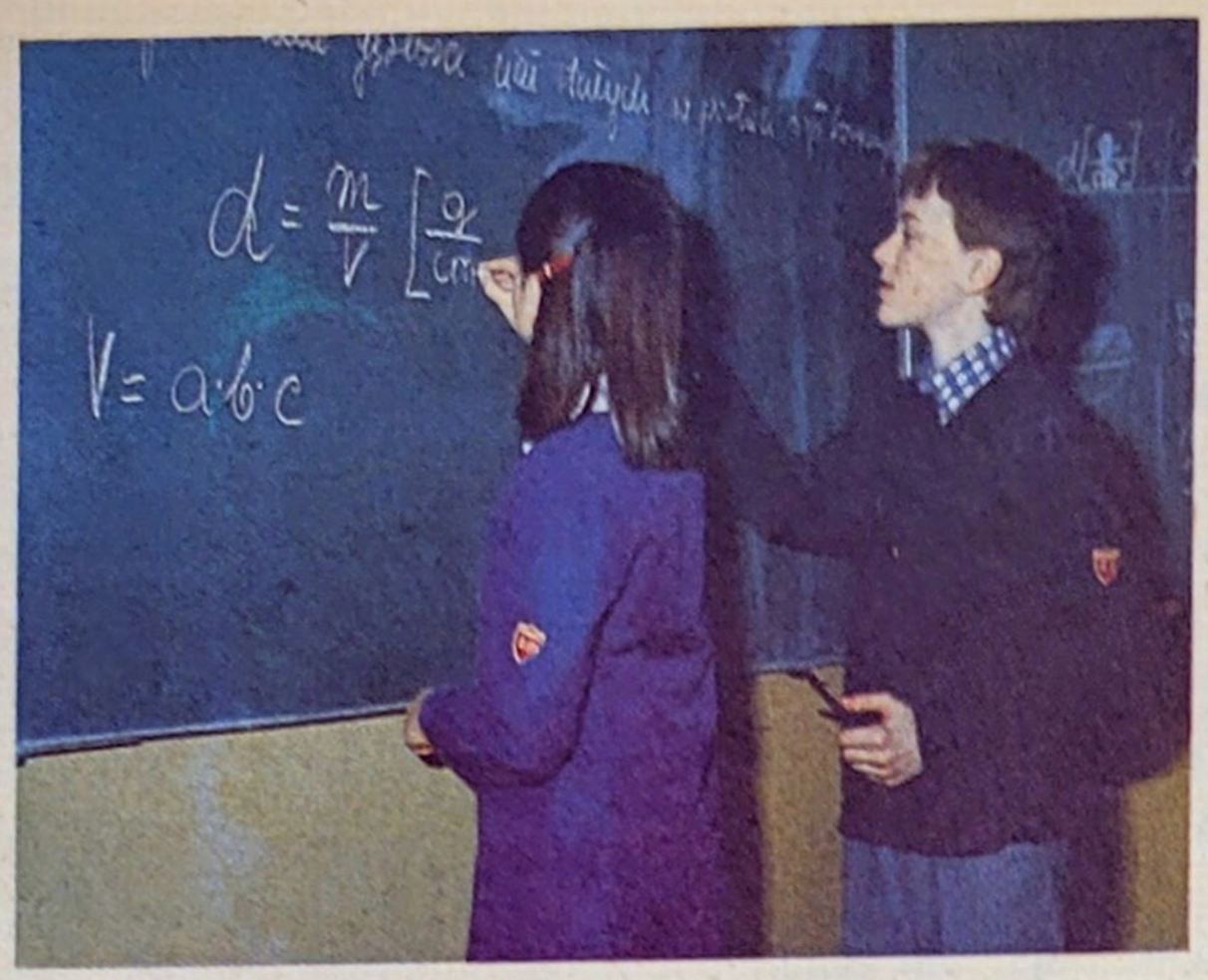

Krzysztof Mikuła dojeżdża do szkoły z centrum Katowic. Codziennie rano, gdy jedzie tramwajem lub autobusem, podróżujący wraz z nim pasażerowie ciekawie przyglądają się czerwonej tarczy na jego ramieniu. Niektórzy wymieniają półgłosem uwagi — *Popatrz, taki młody, a już licealista.* Wtedy Krzysztof pręży się godnie i aż do samego osiedla Tysiąclecia nie opuszcza go poczucie dumy.

Krzysztof jest jednym z 29 wybrańców losu. Mając zaledwie 12 lat uczą się w...IX Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kawalca w Katowicach. Nie, nie są jeszcze prawdziwymi licealistami, chociaż przysługuje im już przywilej noszenia czerwonej tarczy szkolnej. — *A to* — jak twierdzi Krzysztof — *zobowiązuje nie tylko do dobrych wyników w nauce, ale i do odpowiedniego zachowania.*

Są, podobnie jak ich rówieśnicy, uczniami szóstej klasy. Z tą różnicą, że mają więcej lekcji i zajęć pozalekcyjnych. Profil matematyczno-fizyczny klasy oraz dwie obowiązkowe godziny języka angielskiego tygodniowo powodują, że na brak zajęć się nie uskarżają.

Wszystko zaczęło się w maju ubiegłego roku. Za zgodą władz oświatowych dyrekcja IX Liceum Ogólnokształcącego w Katowicach ogłosiła zapisy uczniów, którzy kończyli właśnie piątą klasę szkoły podstawowej, do nowo powstającej szóstej klasy w ...„ogólniaku". W czerwcu trzydziestkę chętnych poddano egzaminowi z matematyki i wielogodzinnemu testowi psychologicznemu przygotowanemu i przeprowadzonemu przez specjalistów z poradni zawodowo-wychowawczej w Katowicach. W wyniku tych sprawdzianów „bilety wstępu" do nowej szóstej klasy w liceum uzyskało 17 dziewcząt i 12 chłopców.

Później było zebranie rodziców i uczniów, podczas którego pani dyrektor **Kazimiera Zielińska** zapoznała swoich „beniaminków" z historią i tradycjami szkoły, a także wyraziła nadzieję, że będzie im tu równie dobrze, jak w poprzednich szkołach.

— *No i od września zaczęły się „schody"* — śmieje się **Renata Siemieniuk**. — *W przeciwieństwie do chłopców z klas maturalnych, którzy bardzo serdecznie zajęli się nami — pierwszoklasiści z miejsca potraktowali nas „z góry". Na szczęście przygarnęła nas pani profesor Borzymska — nasza wychowawczyni, która już po kilku pierwszych dniach nauki znała każdego z imienia i nazwiska.*

— *Od razu zorganizowała nam dwudniową wycieczkę do Bolęcina* — opowiada **Wojtek Maroszek** — *która oprócz wielu niezapomnianych przeżyć sprawiła, że poznaliśmy się lepiej. Później byliśmy jeszcze na Hali Boraczej w Beskidzie Żywieckim i w katowickim Merasterze. Zorganizowaliśmy również „andrzejki", „mikołajki" i zabawę karnawałową, na którą ciasto wypiekali nasi rodzice. Byliśmy także w Biurze Wystaw Artystycznych na wernisażu prac plastycznych znanego śląskiego artysty — Olgierda Bierwiaczonka.*

Pani **Danuta Borzymska** jest w pełni usatysfakcjonowana. Jej wychowankowie stanęli na wysokości zadania. Wspólnie ze spontanicznie powstałym Komitetem Rodzicielskim, z całym gronem pedagogicznym i przede wszystkim ze swoimi pupilkami udało jej się stworzyć naprawdę zgraną paczkę. Jeden z ojców załatwia na każdą wycieczkę autokar, mama dysponująca domkiem wypoczynkowym w okolicach Rabki zaprosiła do siebie całą klasę. Pojadą tam dopiero późną wiosną, najprawdopodobniej na całe trzy dni. Muszą tylko wystarać się o śpiwory i materace pneumatyczne, bo nie dla wszystkich znajdą się łóżka.

Większość szóstoklasistów niezwykle aktywnie uczestniczy w życiu społecznym swojego ogólniaka. Wszędzie ich pełno. W szkolnym kole PCK, w sekcji turystycznej i porządkowej „beniaminki" spisują się bez zarzutu. Wszyscy chłopcy należą również do szkolnego kółka szachowego, kilku pasjonatów techniki elektronicznej związało się z klubem mikrokomputerowym. Niektórzy należą do harcerstwa, ale działają w swoich starych drużynach w katowickich podstawówkach, z których się wywodzą.

Chlebem powszednim jest oczywiście nauka. Ale ta nigdy nie sprawiała im specjalnych trudności. Pasjonuje ich natomiast oryginalny sposób przekazywania wiedzy, z czym zetknęli się po raz pierwszy. Referaty, seminaria, dyskusje, uczestnictwo w laboratoriach językowych stały się tak powszechne, że nie potrafią już sobie wyobrazić innych sposobów nauki.

Właśnie w pracowni fizyki trwa lekcja. Dziewczęta i chłopcy pod kierunkiem pani **Krystyny Chorowskiej** przeprowadzają ćwiczenia na wyznaczanie gęstości materii. Na stołach — wagi laboratoryjne, pęsety, odważniki, kawałki metali. — *Znając wzór na wyznaczanie gęstości materii* — mówi Wojtek — *możemy określić gęstość każdego metalu.*

Zajęcia z panią Chorowską należą do najciekawszych. — *Oni są niesamowici* — mówi powściągliwa zazwyczaj „belferka". — *Zdumiewa mnie ich dociekliwość; są wiecznie nienasyceni i wciąż pytają, pytają, pytają... Ten ich głód wiedzy uzewnętrznia się na zajęciach prowadzonego przeze mnie kółka astronautycznego. Prześcigają się w referatach, studiują stare księgi, biegają do planetarium, by później zaprezentować zdumionemu panu Władysławowi Geisslerowi ze Śląskiego Oddziału Towarzystwa Astronautycznego imponujący poziom wiedzy o tworzeniu się planet czy o warunkach życia w kosmosie...*

Do równie ulubionych zajęć należą seminaria historyczne prowadzone przez panią **Elżbietę Widerę**. Przepada za nimi **Rafał Witek**, który chciałby w przyszłości studiować archeologię.

Gdyby komukolwiek wydawało się, że uczącym się w liceum szóstoklasistom życie usłało się różami, to jest w błędzie. Taką łyżką dziegciu w beczce miodu są lekcje języka polskiego. Przyzwyczajonych do seminaryjnej metody prowadzenia zajęć „beniaminków" niemal zawsze spotyka „zimny prysznic". Mają o to żal do nauczycielki, która Kodeks Ucznia przywykła traktować wyłącznie jako zbiór obowiązków młodzieży. Czy słusznie?

Pani dyrektor Zielińska chce jak najszybciej uporać się z tym problemem, ponieważ przeszkadza on jej w realizacji eksperymentu. — *Udało nam się stworzyć klasę, o jakiej zawsze marzyliśmy. Pragniemy, aby jej wychowankowie po pomyślnie zdanych egzaminach wstępnych stali się uczniami naszego ogólniaka. Wszystko jak dotąd wskazuje, że tak się stanie. Tym bardziej, że po pierwszym semestrze klasa szósta jest bezapelacyjnie najlepszą klasą w szkole. Średnia ocen jest bardzo wysoka i wynosi 4,4. Sądzę więc, że jesteśmy na najlepszej drodze do sukcesu...*

Nam również się tak wydaje. Odwiedzimy ich raz jeszcze w tym roku, by przekonać się z jakimi wynikami ukończyli szóstą klasę. A swoją drogą myślimy, że podobny eksperyment można z powodzeniem wprowadzić do wielu innych szkół w całym kraju.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **Janusz Plewniak**

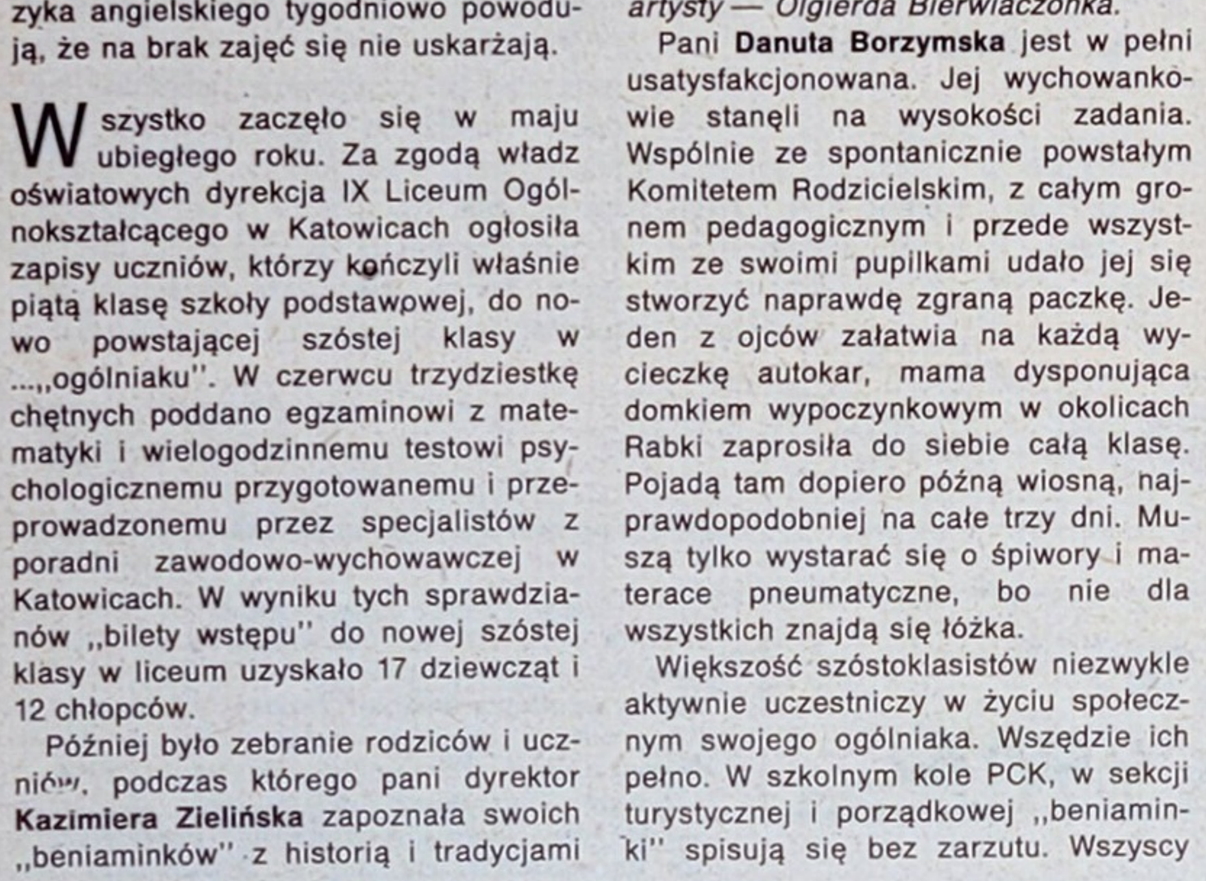

BOCCE — NOWE SZALEŃSTWO ?

Bocce* — to włoskie słowo oznaczające kule. Gra w kule wywodzi się z Półwyspu Apenińskiego i znana była już w starożytności. Razem z migracjami Włochów przeniosła się do wielu krajów Europy, a także do obu Ameryk i Azji. Obecnie gra w nią kilka milionów ludzi. W samych Włoszech zarejestrowanych jest ponad 3 mln zawodników, a w Argentynie jest ona drugim, po piłce nożnej, sportem. Do Polski bocce trafiło przed trzema laty.

W dużym skrócie gra wygląda następująco: na placu o wymiarach 26,5 × 4,5 m, ograniczonym bandami, wydzielonych jest 6 stref. Do gry używa się po 4 kule, a cały problem polega na tym, żeby umieścić owe kule jak najbliżej piątej, malutkiej kulki zwanej pallino. Za umieszczenie każdej swojej kuli bliżej pallina otrzymuje się 1 pkt. W jednej turze można zdobyć 4 pkt. (za 4 kule), a gra się do zdobycia 15 pkt. Kule do gry, o średnicy 11 cm, wykonane są ze sztucznego tworzywa, ważą średnio 900 g. W bocce istnieją trzy rodzaje rzutów: **punto** — polegający na dotoczeniu własnej kuli do dowolnego miejsca na torze, **raffa** — który jest zagraniem bilardowym, rzucona kula musi przebyć co najmniej trzy metry w powietrzu i trafić w określoną kulę, oraz **volo**, polegający na bezpośrednim uderzeniu w wybraną kulę (bez zetknięcia z podłożem).

Te trzy rodzaje rzutów stwarzają różnorodne możliwości zmiany układu kul na torze. Taktyka w grze jest równie ważna jak pewna ręka i celne oko.

Bocce jest jedną z nielicznych gier, w którą mogą grać wszyscy bez względu na wiek i sprawność fizyczną (mistrz świata w tej dyscyplinie — Szwajcar, liczy sobie 61 lat). Bocce zmusza do ruchu i wysiłku proporcjonalnego do indywidualnych możliwości graczy. W grze tej mogą uczestniczyć również osoby niepełnosprawne, co jest dodatkowym jej atutem.

W Polsce gra w kule jest popularyzowana od 3 lat, na imprezach rekreacyjno-sportowych, takich jak festyn „Trybuny Ludu", festyn z okazji 22 lipca oraz na imprezach osiedlowych. Pierwszy turniej bocce odbył się w Warszawie w sierpniu 1984 roku, na stadionie Marymontu. W tym roku odbyły się w stolicy zawody o Puchar Międzynarodowej Federacji. W rywalizacji wziął udział sam prezydent federacji — szwajcarski adwokat **Giovanni Baggio.** Wystartowało 48 zawodników i zawodniczek. W finale turnieju spotkał się pan Baggio z siedemnastoletnim **Pawłem Kornem**. Szwajcar potraktował mecz treningowo, bowiem nie wypadało mu zdobyć głównej nagrody, którą ufundował jego przyjaciel, Federico Bernasconi — niegdyś świetny zawodnik, reprezentant Szwajcarii.

Paweł Korn zetknął się z bocce dopiero w marcu ubiegłego roku. Jego ojciec jest czołowym zawodnikiem w tej dyscyplinie i nauczył grać syna. Zresztą sam doszedł do półfinału warszawskiego turnieju, przegrywając w nim z panem Baggio. Paweł stoczył kilka znakomitych pojedynków. Pokonał między innymi reprezentanta Polski — Jacka Poulicha. Zresztą w ubiegłym roku reprezentował już nasz kraj na Mistrzostwach Europy w San Marino, gdzie zdobył kilka punktów w meczu z Holandią i RFN. Jest uczniem II klasy Technikum Elektronicznego. Wcześniej grał w piłkę nożną na Agrykoli, uprawiał także siatkówkę, tenis stołowy, pływanie. Jednak bocce spodobało mu się najbardziej i w tej konkurencji chciałby odnosić sukcesy. Na razie zdobywając Puchar Federacji udowodnił, że w kraju nie ma sobie równych.

Coraz popularniejsze na całym świecie bocce będzie pokazową dyscypliną podczas igrzysk olimpijskich w Seulu. Są plany, aby włączyć tę grę do programu zimowych igrzysk i to już w 1992 roku w Albertville, we Francji. Być może Polscy zawodnicy w tej konkurencji, będą zdobywali olimpijskie złoto...

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **J. Łopuszyński**

PS. Bocce uprawia w Polsce kilkuset zawodników, głównie w Warszawie, Olsztynie, Zielonej Górze i Turku. W Warszawie wszyscy chętni mogą spróbować swych sił na krytym torze w Hali Gwardii oraz w Ośrodku TKKF Stadion w Marysinie Wawerskim, ul. Korkowa 78, lub w Śródmiejskim Ośrodku Rekreacji Solec, ul. Solec 71. Każdej organizacji i instytucji, która zechce podjąć się budowy toru bocce, Towarzystwo Gry w Bocce udostępni dokumentację budowy, a następnie, po wybudowaniu toru, przekaże bezpłatnie komplety kul do gry. Adres towarzystwa: Warszawa, ul. Rozbrat 26.

* **bocce** — wymawiaj: **bocze**

Na zdjęciu:
Rzuca Paweł Korn — najlepszy zawodnik turnieju o Puchar Międzynarodowej Federacji Bocce

CHRZEŚNIAK

— Przywieźliście ze stolicy dobrą pogodę, będzie można w naturalnych warunkach przeprowadzić bojowy chrzest wehikułu — śmieje się Józef Wróblewski, dyrektor szkoły podstawowej w Dąbrowie Białostockiej. Niedaleko stąd do Suwałk — polskiego bieguna zimna. Pewnie dlatego, mimo że kalendarz obwieścił nadejście wiosny już ponad tydzień temu, sporo tu jeszcze śniegu.

Na szczęście promienie wiosennego słońca „uprzątnęły" placyk obok sali gimnastycznej. Tomek Stasiukiewicz z VIa kończy pompowanie kół, dosiada trójkołowca i sprawnie manewrując robi popisową rundę wokół boiska.

RECEPTA DRUHA KLIMA

Szkoła w Dąbrowie Białostockiej na pierwszy rzut oka nie wyróżnia się niczym szczególnym. Ot, klasyczna „tysiąclatka" jakich wiele oddano do użytku w latach siedemdziesiątych.

Jednak — jak się zaraz przekonacie — placówka to niezwykła i godna bliższej prezentacji. Nauczyciele i uczniowie mają tak imponujące konto osiągnięć, że z pewnością nikt w Dąbrowie nie cierpi na kompleks głuchej prowincji.

— *Bardzo prężnie działa SKS. Tylko w ubiegłym roku zdobyliśmy 20 pucharów w różnych dyscyplinach sportu, nie mówiąc o dyplomach. Podczas ostatnich zawodów w Białymstoku organizatorzy zupełnie serio zaproponowali, aby nasza ekipa startowała poza konkursem, bo wygrywamy tak często, że odbieramy szansę zwycięstwa innym drużynom!* Na dowód tego, że nie są to jedynie przechwałki, zastępca dyrektora szkoły Waldemar Szymański wyjmuje z biurka dwie karty obustronnie zapisanego papieru podaniowego, gdzie odnotowane są sukcesy jego podopiecznych z ostatnich czterech lat.

Uczniowie z Dąbrowy oprócz przyprawiającej o zawrót głowy kolekcji trofeów sportowych (ich specjalnością są zawody balonowe, lekkoatletyka i harcerskie biegi patrolowe) mogą pochwalić się także innymi sukcesami. Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza — która wyposażona jest w kompletny sprzęt przeciwpożarowy, łącznie z motopompą — przed kilku laty na I Spartakiadzie Sportów Obronnych zajęła III miejsce. Całą nagrodę, 8 tysięcy złotych, przeznaczono na zakup nie lada atrakcji — motorynki.

Innym godnym odnotowania osiągnięciem było wywalczenie przez Wojtka Czaplewicza i Jarka Dadurę pierwszego i drugiego miejsca w finale ubiegłorocznego Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego. Reprezentowali oni Polskę na mistrzostwach Krajów Demokracji Ludowej w Bukareszcie.

W celu utrwalenia dobrej tradycji, postanowiono w Dąbrowie wybudować miasteczko ruchu drogowego z prawdziwego zdarzenia; ze znakami drogowymi, sygnalizacją świetlną, pasami ruchu, zebrami.

— *Fundusze na położenie asfaltu, instalację oświetlenia, krawężniki itp. uzyskaliśmy od PZU. Miejscowy POM dostarczył rury i blachę. Chemiczna Spółdzielnia Pracy wykonała trójnóg pod latarnię. Pozostałe prace: równanie terenu, plantowanie żwiru, wycinanie szablonów i malowanie znaków zrobiliśmy własnymi siłami. Cała robota trwała 2 miesiące — od kwietnia do czerwca* — wspomina druh Czesław Klim, nauczyciel pracotechniki. Jak zgodnie podkreślają wszyscy rozmówcy, jest on duszą większości podejmowanych przez szkołę przedsięwzięć. Już taka u niego natura, że nie znosi bezczynności, niepodejmowania ryzyka, życia „na pół gazu". Nie tylko umie pogodzić pracę nauczyciela z funkcjami: komendanta szczepu, radnego, prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego, ale starcza mu także energii na działalność w Zarządzie Wojewódzkim Straży Pożarnej oraz Białostockiej Chorągwi ZHP!

A w czterech prowadzonych przez niego pracowniach technicznych chętnych do majsterkowania jest zawsze więcej niż miejsca.

Najskuteczniejszą receptą na pobudzenie uczniowskiej aktywności jest, jak widać, osobisty przykład i autentyczne zaangażowanie.

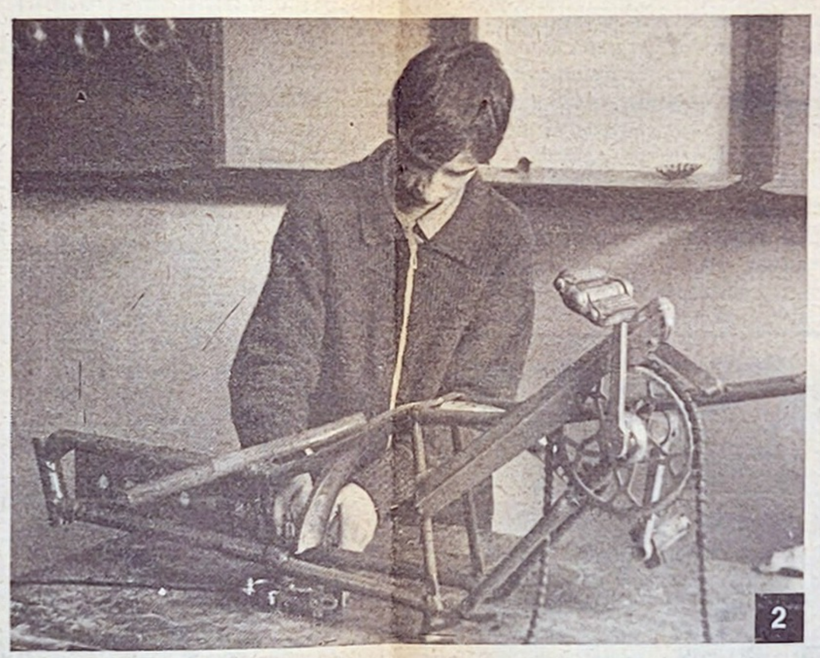

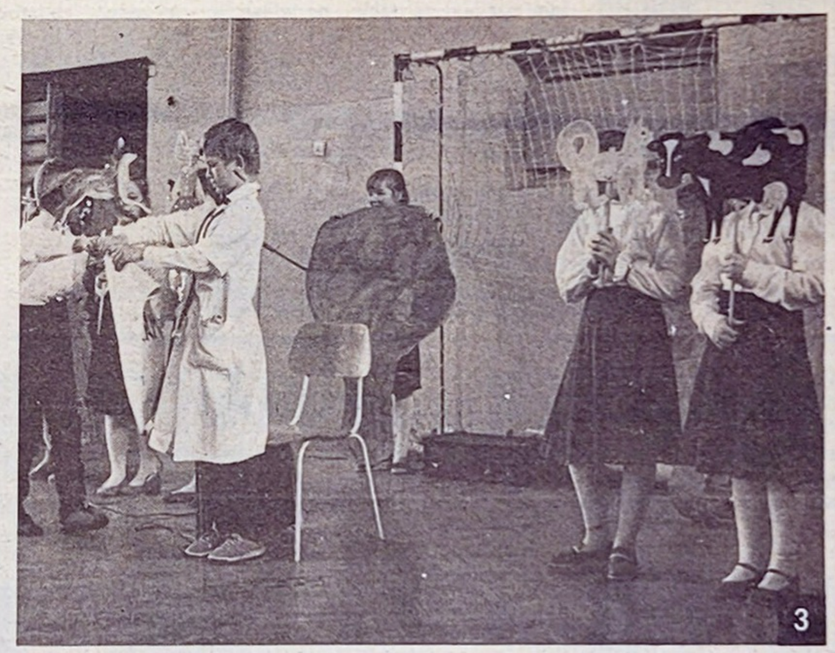

CYKLOMOBILOWA GEOMETRIA

Wyposażenia pracowni technicznych w Dąbrowie Białostockiej mogłaby pozazdrościć niejedna stołeczna placówka.

Oprócz kilkunastu kompletów ręcznych narzędzi, majsterkowicze mają do swojej dyspozycji: szlifierkę do płaszczyzn, piłę taśmową, tokarkę do metali, kilka rodzajów lutownic.

— *Kierownictwo szkoły wychodzi z założenia, że na wychowaniu technicznym oszczędzać nie można. Nie stać nas jednak na pokrycie wszystkich wydatków. Droższe urządzenia przekazała nam nieodpłatnie białostocka filia Uniwersytetu Warszawskiego, z którą utrzymuję kontakty jeszcze z czasów studenckich. Wspomaga nas także finansowo miejscowa Chemiczna Spółdzielnia Pracy, która sprawuje patronat nad szkołą. W rewanżu nasi uczniowie porządkują tereny w pobliżu tego zakładu pracy* — odsłania kulisy bogatego wyposażenia szkoły Czesław Klim.

Bardzo aktywna jest sekcja modelarska, w której pod fachowym okiem opiekuna kilkudziesięciu pasjonatów zgłębia tajniki budowy modeli balonów i okrętów.

Dużym zainteresowaniem cieszy się także metaloplastyka. Wykonany z miedzianej blachy biały orzeł, który zdobi Komendę Wojewódzkiej Straży Pożarnej, to właśnie dzieło uczniów z Dąbrowy.

Krótko mówiąc, w szkole jest klimat do pracy.

Nikogo więc nie trzeba było specjalnie namawiać do rozpoczęcia budowy światomłodowego cyklomobilu. Ze skompletowaniem części nie było zbytnich problemów, gdyż w szkolnej piwnicy znajdowało się kilka przeznaczonych na złom rowerów. Przednia część trójkołowca zrobiona jest ze składaka „Wigry".

Łańcuch, pedały i przekładnia pochodzą z roweru turystycznego. Układ kierowniczy to fragment zdezelowanej „damki".

Do budowy ramy, prowadnicy i bagażnika użyto skasowanych ławek i krzeseł.

Natomiast fotel, gąbkę, skrawki płótna oraz materiał skóropodobny udostępniła spółdzielnia pracy. Montowanie prototypu odbywało się w czasie zimowych ferii.

— *Rower bardzo mi się podoba, chociaż brakuje mu trochę dokładności wykończenia. Bardzo ważne jest, aby zachować zaplanowaną geometrię przestrzeni, czyli mówiąc prościej, zachować odpowiednie kąty podczas spawania. W przeciwnym razie mogą powstawać podczas jazdy niekorzystne wibracje* — wygłasza fachowe rady autor projektu cyklomobilu Marek Utkin, który także przyjechał do Dąbrowy, aby przekonać się, jak podczas praktycznych prób spisuje się jego konstrukcja.

W pojeździe wprowadzono niewiele poprawek. Na przykład osie dźwigni sterujących zostały przyspawane do poprzecznej rury czego nie było w planach.

Pewnym mankamentem okazała się nadmierna długość ramy cyklomobilu. Niżsi wzrostem kolarze mieli więc trudności z sięgnięciem do pedałów. Pod wodzą druha Klima pasjonaci rowerowego szaleństwa przystąpili więc do budowy drugiej wersji trójkołowca. Będzie ona krótsza od pierwowzoru, a ponadto zamiast torpeda zastosuje się tzw. „ostre koło", co umożliwi także poruszanie się do tyłu.

Po tych udoskonaleniach będzie można do woli trenować najtrudniejsze nawet manewry na uliczkach własnego miasteczka ruchu.

Nie wymyślono jeszcze nazwy dla trójkołowca. Uczniowskie głowy puchną od pomysłów, bo w najbliższym czasie ma się odbyć oficjalny chrzest cyklomobilu.

Udział w tej niecodziennej imprezie zapowiedziała już telewizyjna ekipa „Teleranka".

JUSTYN OPARA
Fot. autora

Na zdjęciach:

1. ***Przednia część trójkołowca zrobiona jest ze składaka „Wigry". Łańcuch, pedały i przekładnia pochodzą z roweru turystycznego. Natomiast układ kierowniczy to fragment zdezelowanej „damki"***
2. ***Uczniowie z Dąbrowy przystąpili już do budowy drugiej wersji cyklomobilu***
3. ***Kierowany przez panią bibliotekarkę szkolny teatr wystawia dzisiaj sztukę „Doktor Ojboli"***

NR 001 STARTUJE...

Gdy weszliśmy do pracowni technicznej, chłopcy właśnie kończyli pompować opony. Prezentuje się nieźle — czerwona rama, czarna wyściółka fotela i dźwignie sterujące...

Wytaczamy go więc na korytarz, aby wyjechać na boisko. Tomek zasiadł w fotelu i ostro ruszył z miejsca i po chwili zniknął w czeluściach szatni. To było również zgodne z moim doświadczeniem na temat rowerów poziomych: pozwalają one lepiej wykorzystać energię przy ostrym przyspieszeniu. Na zewnątrz, w pełnym świetle słonecznym stwierdzam, że pojazd wykonany jest bardzo solidnie, w sam raz tak, aby młodzie ludzie, cisnący się w kolejce do „zrobienia kółka" nie byli w stanie go „zajeździć". W tym celu zresztą p. Klim zdecydował się dodać zewnętrzne wsporniki tylnych kół, gdyż nie ufał w pełni półoskom z piast „torpedo", jakie zaproponowałem w planach.

Wreszcie — mogę zasiąść „za sterami" tego pojazdu i wypróbować go „na własnej skórze". Wciskam się pomiędzy poręcze fotela (*„mieliśmy takie rurki i chłopcy koniecznie chcieli, żeby miał poręcze"* —.mówi p. Klim), ujmuję za dźwignie sterowania (solidna konstrukcja i ten system kierowania sprawia wrażenie, iż siedzi się raczej jak w czołgu niż na rowerze), które całkiem nieźle lokują się w zasięgu rąk. Tu nie popełniłem błędu w projektowaniu, wykłady z ergonomii na uczelni nie poszły w las...

Samo zamocowanie dźwigni stwarza pewne wątpliwości — trochę klekoczą, przydałyby się gumowe podkładki hydrauliczne jako tzw. silentbloki, aby wytłumić drgania. Ustawiam pedał w pozycji najlepszej do startu, mam z tym trochę kłopotu — od wielu już lat jeżdżę na rowerach z przerzutką — wreszcie startuję. Wszystko to odbywa się na placyku za szkołą, nie mogę więc dać się ponieść fantazjom o Mistrzostwach IHPVA, gdyż placyk otoczony jest z dwóch stron betonowymi ścianami... Nabieram prędkości — trudno mi z tej wysokości poprawnie ocenić jakiej, gdyż betonowe podłoże znika błyskawicznie pod fotelem — podejrzewam jednak, że nie większej, niż 25 km/h. Wchodzę w zakręt i pochylam się do wewnątrz, aby „pomóc" geometrii pojazdu w utrzymaniu równowagi. Poręcz fotela włazi mi pod żebro, więc na którymś z kolejnych łuków przestaję tak ostro „balastować", jak mówią żeglarze, i dostaję za swoje: cyklomobil zaczyna się wywracać na zewnątrz zakrętu, kontruję dźwigniami, ostro po hamulcach — niestety, na nic, wychodzę z leżącego pojazdu na czworakach... Przy okazji stwierdzam, że „opory" do linek mechanizmu orczykowego hamulców zamocowane są na górnej rurze ramy, przez co obejma fotela załamuje linkę prowadzącą do dźwigni, co zmniejsza skuteczność tylnych hamulców. Poza tym — pojazd okazuje się nie być samosterowny — ma tendencję do samoczynnego skrętu w lewo, lub w prawo. Co prawda duże przełożenie na dźwigniach sterujących sprawia, że sterowanie jest „miękkie", lecz sądzę, że tak w tym, jak we wszystkich innych cyklomobilach, wykonanych według mojej recepty z „ŚM" przydałyby się sprężyny (najlepiej z tłumieniem olejowo-powietrznym od pralki bębnowej lub bagażnika „Poloneza"), ustawiające pojazd w kierunku „na wprost".

Pomimo tych wszystkich (w rezultacie drobnych) uwag, jestem bardzo zadowolony z wyniku jazd próbnych — reakcje pojazdu dają się przewidzieć, udało mi się wywrócić dopiero na kolejnym zakręcie (na Mistrzostwach w Milton Keynes, gdy jechałem na podobnym nieco pojeździe holenderskim, leżałem już przy pierwszej próbie wejścia w zakręt). Pojazd jest sprawny i solidny, a najważniejsze, że jest, za co wszystkim jego budowniczym należą się gratulacje.

MAREK UTKIN
Fot. **J. Opara**

Z ostatniej chwili: Otrzymaliśmy wiadomość, że powstał drugi cyklomobil — tym razem w Nowym Targu. Szczegóły opublikujemy wkrótce!

WOJCIECH POKORA:

„Wiem, że nic nie wiem...”

GWIAZDOZBIÓR

— Komedii nie uważa się za wielką sztukę, ale mówi się, że śmiech to zdrowie...

— Wszystko może być sztuką — i komedia, i dramat, jeśli się to dobrze robi. Teraz, gdy jesteśmy tacy zaganiani i zaabsorbowani troskami, potrzebne są nam łzy wzruszenia i śmiech. Publiczność po to właśnie przychodzi do teatru. Chce być oszukana i zapomnieć o kłopotach. Dlatego wkłada się garnitur i krawat, piękną suknię, płaci za taksówkę 500 zł, a za bilet — to dopiero komedia — 120, by poddać się atmosferze teatru i przez dwie godziny oderwać się od swego życia. Jest to jakby psychiczny prysznic.

— Czy są jakieś różnice w sposobie grania roli dramatycznej i komediowej?

— W komedii trzeba grać z taką samą żarliwością i wiarą, jak w dramacie, tak samo dobrze. Oczywiście trzeba mieć pewne cechy charakterystyczne, jakie mają nasi wielcy aktorzy komediowi, że wymienię tylko Kobuszewskiego, Gołasa czy Michnikowskiego, którzy mają taki talent, że cokolwiek powiedzą, jest to śmieszne. I trzeba mieć wyczucie, by nie nadużyć środków wyrazu, bo wtedy łatwo, przepraszam za słowo, o szmirę.

— Nie daje się Pan na długo przywiązać do jednej roli. Tak, jakby bał się Pan, że będzie utożsamiony z postacią, którą gra...

— Tak. Boję się przesytu i tego, że opinia publiczna utożsami mnie z jakąś postacią. To ciągnie się potem latami, daje popularność, ale częściej przeszkadza. Zwłaszcza telewizja daje popularność i pamiętam czasy, gdy byłem młody, że występowałem tam przynajmniej raz w miesiącu i to mi wtedy pomogło. Dzisiaj młodzi aktorzy, niestety, nie mają tej szansy, czasami całymi latami czekają na debiut, bo telewizja zabiega teraz o aktorów o znanych nazwiskach, tych też chce oglądać publiczność w teatrach. A młodzi, często bardzo zdolni czekają.

— Czy ma Pan wymarzoną rolę, którą chciałby Pan zagrać?

— Jeszcze w szkole marzyłem, by zagrać profesora Higginsa w „Pigmalionie” Shawa. Ta rola jest mi bardzo bliska, może dlatego, że moim ulubionym aktorem jest Leslie Howard, którego pamiętam z „Przeminęło z wiatrem” i właśnie z „Pigmaliona”. Do niego zawsze pragnąłem być podobny i jako aktor i jako człowiek. Przez wiele, wiele lat molestowałem wszystkich dyrektorów Teatru Dramatycznego, w którym byłem zatrudniony, by wystawili „Pigmaliona” i zawsze ktoś mnie wyprzedził tak, jak teraz Krzysztof Chamiec, więc już pewnie nie zagram profesora Higginsa. Ale może to lepiej. Takie niespełnione marzenia są najcenniejsze.

— Przygotowuje Pan premierę sztuki Stanisława Tyma w Teatrze „Kwadrat”...

— Tak, jest to komedia współczesna pt. „Fifty-fifty”, ale nie chciałbym zdradzać fabuły. Powiem tylko, że dzieje się w czasach nam nieodległych, bardzo ważnych i znaczących dla całego społeczeństwa. Uważam, że jest to bardzo mądra i dojrzała sztuka, która wprawdzie cały czas śmieszy, ale też daje do myślenia. Sądzę, że będzie się cieszyła powodzeniem nie tylko w Warszawie, a ponieważ w Teatrze „Kwadrat” będzie miała prapremierę, więc na mnie, jako reżyserze i na całym zespole aktorskim ciąży duża odpowiedzialność. Efekt naszej pracy będzie można oglądać od 30 marca.

— Jest Pan uważany za aktora komediowego, ale przecież wiele lat grał w Teatrze Dramatycznym nie tylko takie role.

— Tak, w Teatrze Dramatycznym spędziłem najpiękniejsze lata mojego życia. Grałem tam różne role, rzeczywiście, najwięcej komediowych. Teatr Dramatyczny miał tak szeroki repertuar i wspaniale zgrany zespół, że jeszcze dzisiaj jest mi żal, że się to wszystko chyba nieodwracalnie skończyło i tęsknię za tamtą atmosferą. Od trzech lat jestem w Teatrze Nowym.

— A przyszłość, jakie ma Pan plany?

— Nie wiem. To znaczy — „Wiem, że nic nie wiem”.

KLAUDIA SANTERA (PAP)

MINI-REMANENT

● Przyczyną tego ponadplanowego „Remanentu” są przede wszystkim listy, które nadeszły po wydrukowaniu w nr. 38 „ŚM” wywiadu z Noahem Hathawayem. Widać z nich, że wielu czytelników, niestety, bardzo nieuważnie czyta teksty. Zaskoczyły nas bowiem liczne prośby o... adres Noaha. A przecież został on opublikowany na 1 stronie! Nie możemy w nieskończoność powtarzać tych samych informacji — szkoda miejsca. A jeśli ktoś nie zdołał kupić interesującego go numeru —to przecież może pofatygować się i zajrzeć do zszywki „ŚM” w bibliotece szkolnej lub odpisać adres z gazety kolegi. Pytacie też znów o wiek Noaha, rodzeństwo, języki które zna. I te informacje były już podane. Skoro znacie jego wiek w czasie gdy wystąpił w „Niekończącej się historii” i rok produkcji filmu — obliczenie aktualnego wieku nie jest chyba skomplikowane. Z informacji, że mieszka w Los Angeles i chodzi do francuskiego gimnazjum też można wnioskować w jakich dwóch językach można się z nim porozumieć. A że nieobcy jest mu jeszcze hiszpański — mówi wprost — twierdząc, że rozumie język, choć nie lubi nauczyciela, który prowadził te lekcje. Z listu Piotra opublikowanego obok zdjęcia w nr. 38 dowiadujecie się o jego „stanie rodzinnym”. A już sprawdzanie przez redakcję w kalendarzach amerykańskich, kiedy obchodzi imieniny — to doprawdy przesada.

Zakochana — jak twierdzi — w Noahu, Halina z Katowic, która w czytaniu była od wielu uważniejsza, wścieka się, że podaliśmy adres jego agencji do wiadomości publicznej.

— Przecież on teraz zostanie zasypany listami i istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, że je w ogóle przeczyta...

Oj, nieładnie! Zważywszy, że adres ten był opublikowany w „Bravo”, i tak tysiące widzów może z niego skorzystać. Dlaczego więc nie mieliby tego zrobić polscy widzowie?

Zamówień na portrety Noaha: z uśmiechem, poważnego, filmowego, prywatnego itp... już nie przyjmujemy. Nie jesteśmy agencją fotograficzną, więc trudno nam wszystkich zadowolić!

● Po powyższych „gorzkich” słowach prawdy — na osłodę, za „Filmem”, podajemy adres agencji **Richarda Chamberlaina — c/o PMK Agency, 8642 Melrose Ave, Los Angeles 90069, USA.**

● **Natalia Klamarska z Wejherowa** dziękuje serdecznie wszystkim swoim korespondentom (80). Przeprasza, że nie jest w stanie odpisać wszystkim, bo znaczki kosztowałyby ją majątek! Plakaty i fotosy które obiecywała — już rozesłała, więcej nie ma. Przy tej okazji zwracamy Wam uwagę, że osoby które ogłaszają u nas chęć wymiany plakatów i zdjęć, rzecz jasna, nie mogą jej prowadzić z nieograniczoną liczbą osób. Nie zżymajcie się więc, gdy nie ma na Wasz list odzewu — choć oczywiście miło znaleźć w gazecie takie właśnie przeprosiny. **(eb)**

DŻINSY Z ...FALBANKĄ

DOM MODY
świata młodych

Wspominałam już kilka tygodni temu, że szykuje nam się inwazja ciuchów z niebieskiego teksasu i zachęcałam w związku z tym do poszperania w zakamarkach domowach szaf, aby ewentualnie odszukać to, co z poprzednich teksasowych przebojów pozostało. Dziś potwierdzam tę informację — niebieski teksas staje się naprawdę obecny.

Potwierdzam i drugą wiadomość — można go nosić jak kto chce, wszelkie fasony oraz kombinacje rzeczy teksasowych z innymi ciuchami są dozwolone.

Chociażby — teksas z... falbankami, jak to widać (a mniemam, że widać) na zdjęciu.

Jest to bez wątpienia kombinacja szalenie dziwaczna, zwłaszcza w wariancie gdy falbanki są wykonane z bardzo romantycznego białego haftu szwajcarskiego, ale musicie przyznać, że urok w tym jest. I wdzięk.

Kto nie lubi takich karkołomnych zestawień, może sobie po prostu wzruszyć ramionami i cześć. Ale już propozycja druga — obcisłej dżinsowej spódniczki podłużonej trzema falbankami (bardzo suto namarszczonymi) ze zwykłego płócienka (tutaj w biało-czerwone paseczki, ale może być i inny drobny wzorek geometryczny, a nawet ... kwiatki) wcale taka bardzo karkołomna nie jest. Znakomicie wyglądałaby z dżinsami (czy to spódniczka, czy to spodnie) taka bluzka, więc czemu niby nie miałyby być zamiast bluzki falbanki. Zwłaszcza że jest to przedni pomysł przeróbkowy, a robota naprawdę niewielka (ręcznie ją można z powodzeniem wykonać) i koszt też znikomy. Gdy się ma np. stare spodnie z teksasu taty...

Dziewczyna na zdjęciu założyła tę spódniczkę z falbankami do bardzo prościutkiej białej bluzki. Wygląda, przyznacie, bardzo fajnie. Ale można jeszcze inaczej. I to w takim samym falbaniastym stylu — okrągły przymarszczony dekolt, bufiaste rękawy... A jeszcze i włosy związać na kokardę paskiem tego samego materiału...

Jednym słowem — niebieski teksas wcale nie musi być monotonny i zawsze taki sam. Grunt, to odpowiedni pomysł. Jak zresztą zawsze, gdy o ciuchach jest mowa, no nie?

RIUSZKA

KŁOPOTY Z CHEOPSEM

Piramida Cheopsa pilnie strzeże swych tajemnic. Mimo wieloletnich badań i poszukiwań, archeolodzy nie potrafili znaleźć ukrytych w jej wnętrzu pomieszczeń. Piramida jest pusta. Komora grobowa, w której powinny spoczywać zwłoki faraona Cheopsa, prawdopodobnie nigdy nie była wykorzystana. Do dziś nie wiadomo, gdzie naprawdę został pochowany Cheops. Archeolodzy przypuszczają, że we wnętrzu piramidy znajdują się świetnie zamaskowane obszerne korytarze i komory.

Niedawno interesującą hipotezę wysunęli archeolodzy radzieccy. Uważają oni, że grobowce w piramidach były czymś w rodzaju sztucznej dekoracji. Miały one na celu odwrócenie uwagi ewentualnych rabusiów od prawdziwego miejsca spoczynku zmarłych władców. Prawdziwe groby były dobrze zamaskowane: u podnóża piramidy albo nawet w pewnej odległości od niej. Ostatnie badania wskazują, że we wnętrzu piramidy Cheopsa oraz sąsiednich piramid znajduje się lita skała. Dawni budowniczowie wykorzystali 4 naturalne skały — ostańce jako fundament piramid. Obudowali kamiennymi blokami wystające skały. Piątą skałę wykorzystali do wyrzeźbienia sfinksa. Istniejące w piramidach korytarze służyły do prac budowlanych. Prawdopodobnie prawdziwy grobowiec Cheopsa został wykuty w skalnym fundamencie piramidy, a następnie dobrze zamaskowany przez wzniesienie na skale kamiennej konstrukcji piramidy.

Fot. **St. Szroeder**

SKORZYSTAJ Z SZANSY!

Działające przy Kopalni Węgla Kamiennego „Zabrze-Bielszowice" dwie ZASADNICZE SZKOŁY GÓRNICZE w Zabrzu przy ul. Sienkiewicza 43 i w Rudzie Śląskiej (Bielszowice) przy ul. Kokota 169

KSZTAŁCĄ WYSOKO KWALIFIKOWANYCH SPECJALISTÓW W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:

- **górnik kopalni węgla kamiennego**
- **mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego**
- **elekromonter górnictwa podziemnego**
- **mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych**

SZKOŁY ZAPEWNIAJĄ UCZNIOM:

— wysoką pomoc materialną w gotówce

— dodatek adaptacyjny i premię do 50%

— ekwiwalent za 2 tony węgla rocznie

— codzienny posiłek regeneracyjny

— pełne umundurowanie

— bezpłatne wyposażenie w podręczniki i przybory szkolne

— bezpłatne zakwaterowanie w internacie oraz całodzienne wyżywienie.

W szkole istnieją bardzo dobre warunki do uprawiania sportu oraz możliwość ukończenia kursu na prawo jazdy. Po ukończeniu szkoły możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim Technikum Górniczym.

Absolwenci podejmujący bezpośrednio pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tys. złotych.

(K-94)

DO TRZECH RAZY SZTUKA

czyli

o nieprzewidzianych trudnościach połączenia modułu „Kwant" z „Mirem"

Między 5 a 12 kwietnia br. miały miejsce w kosmosie wydarzenia dość nieoczekiwane. Właściwie zaczęło się to wszystko z początkiem miesiąca, gdy wystartował z Ziemi „Kwant", czyli wyspecjalizowany moduł wyposażony w laboratorium astrofizyczne. Właśnie ów „Kwant" zdążał na spotkanie ze stacją orbitalną „Mir", z którą miał się następnie połączyć. Miało to nastąpić 5 kwietnia. Lot laboratorium przebiegał pomyślnie aż do ostatniej fazy, czyli łączenia „Kwanta" ze stacją „Mir". Przed tą operacją kosmonauci Romanienko i Ławiejkin, przebywający na pokładzie „Mira" od kilku tygodni, otrzymali z Ziemi dyspozycje, by przenieśli się z pomieszczeń badawczych do statku transportowego „Sojuz TM-2" przycumowanego do stacji bazowej. Podyktowane to było względami ostrożności przy manewrze łączenia.

Z odległości kilometra od stacji moduł „Kwant" zbliżał się do „Mira" z szybkością 5 m/sek., następnie zmniejszył szybkość do 2 m/sek. i oba pojazdy dzieliło już tylko 200 m. Wtedy, ku zaskoczeniu kosmonautów, kierownik lotu — Walerij Riumin poinformował ich z Ośrodka Kierowania Lotami pod Moskwą, że system sterowania modułem wyłączył się. Do połączenia nie doszło. Pojazdy rozminęły się i zaczęły się oddalać.

Ponowną próbę łączenia podjęto 9 kwietnia. Tym razem wydawało się, że operacja przebiegnie pomyślnie. „Kwant" zbliżał się do stacji „Mir" prawidłowo i nastąpiło nawet mechaniczne połączenie agregatów stykowych obu pojazdów. Pozostała tylko ostatnia faza — sprzęgnięcie aparatów kosmicznych. I znowu przykra niespodzianka: po zagłębieniu się na 365 milimetrów sztanga agrégatu stykowego modułu zastygła w miejscu. Zabrakło dosłownie kilku centymetrów, by moduł i zespół orbitalny całkowicie się połączyły. Co się mogło wydarzyć? Dlaczego urządzenie stykowe nie weszło na przewidzianą głębokość? Pytania te pozostały bez odpowiedzi do 12 kwietnia.

Tego dnia obydwaj kosmonauci założyli skafandry i wyszli w otwartą przestrzeń kosmiczną, aby zbadać przyczynę niemożności połączenia się „Kwanta" z „Mirem". Przebywali na zewnątrz prawie cztery godziny, ale ich praca uwieńczona została powodzeniem. Okazało się, że przeszkodą, która blokowała pełne sprzężenie obu pojazdów był kawałek metalu. Skąd on się tam wziął, nie wiadomo, być może przez nieuwagę pozostawiono go w urządzeniu stykowym w trakcie montażu w naziemnej fabryce. Historia ta dowodzi jeszcze raz, jak dokładne i precyzyjne musi być wykonawstwo wszystkich urządzeń, które startują w kosmos.

Przy okazji przypominamy, że stacja „Mir" wystrzelona została na orbitę 20 lutego 1986 r. Jest ona nowym rodzajem załogowej stacji orbitalnej. Najistotniejsza zmiana w stosunku do „Salutów" polega na tym, że „Mir" jest stacją bazową, do której, w zależności od potrzeb, doczepiane być mogą statki pilotowane typu „Sojuz", automatyczne statki transportowe serii „Progress" i tzw. moduły badawczo-produkcyjne. Moduły przygotowane są na Ziemi z odpowiednio skompletowanym i wyspecjalizowanym sprzętem naukowym. Wystrzelone na orbitę i połączone ze stacją bazową zapewniają możliwość szerokich badań. Moduły mają własne zabezpieczenie energetyczne i własny system zapewniający odpowiednie warunki do przebywania w nich ludzi. Pierwszym z takich modułów jest właśnie „Kwant" o masie powyżej 20 ton.

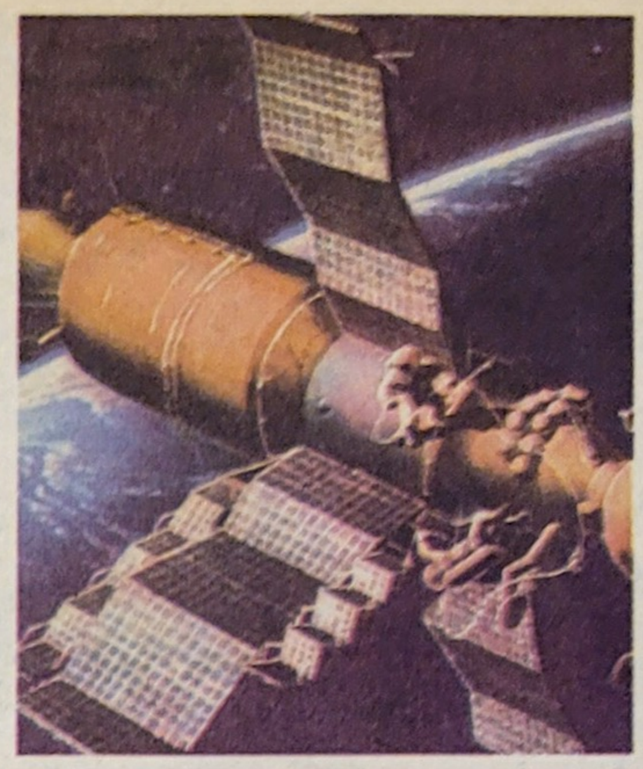

I jeszcze jedna nowość: moduł „Kwant" leci w kosmos na tzw. zwolnionym biegu. Z Ziemi do stacji orbitalnej aż 5 dób, a nie dwie jak np. jest to w przypadku „Progressów" czy statków pilotowanych. Dzięki temu zwolnieniu uzyskuje się prawie dwukrotną oszczędność paliwa i oczywiście mniej rozpędzony pojazd łatwiej później zahamować przed manewrem połączenia.

Od 12 kwietnia wokół Ziemi krąży potężny zespół trzech pojazdów: „Mir" — „Kwant" — „Sojuz TM-2". Całość ma rozmiary około 35 metrów, a masę ponad 51 ton, czyli tyle co 51 samochodów osobowych typu Fiat 125.

PREZES

UŚMIECH NUMERU

PEWIEN marynarz wracający z dalekiej podróży morskiej przywiózł ze sobą cały worek umiejących gadać egzotycznych papug. W czasie odprawy celnej celnik pyta marynarza:

— A co pan ma w tym worku?

— Właściwie nic, trochę metalowego złomu...

Celnik kopnął nogą worek, a ze środka rozlega się głos mądrych papug:

— Brzdęk! Brzdęk!

★

NA OBOZIE Iksiński radzi się Mądrali:

— Co mam zrobić? Uprałem sobie skarpetki i tak się zbiegły, że nie chcą mi wejść na nogi!

Mądrala myśli chwilę i mówi:

— A może spróbuj umyć nogi...

ŚWIĘTO BOLIWIJSKICH INDIAN, A ZAGADKA SUPERNOWEJ

Jeszcze nigdy nie pisałem do Tomika i od niedawna go czytam. Ostatnio zainteresowały mnie rzeczy dziwne, ciekawe, niewyjaśnione zagadki itp. Przedstawiam teraz problem supernowej, która wybuchła 11 tys. lat temu.

W 1956 r. archeolog George Michanowsky wybrał się do Boliwii. Był archeologiem więc nie za bardzo interesował się niebem, lecz późniejsze wydarzenia miały zmusić go do badania nieba.

Pewnego dnia ze zdziwieniem spostrzegł tłumy tamtejszych Indian, którzy szli do jakiegoś miejsca. Wypytywał ich dokąd idą. Uzyskał wykrętną odpowiedź, że na doroczne święto. Nie zaspokoiło to jego ciekawości, porzucił swój obóz, w którym właśnie natrafił na ślady jakichś ruin. Ruszył w ślad za Indianami. Dotarł wreszcie do miejsca gdzie Indianie zatrzymali się. Tubylcy pili na umór, tańczyli, śpiewali, aż wreszcie tysięczne tłumy ruszyły z powrotem do swych wiosek. Niestety, nikt z ucztujących nie umiał wytłumaczyć po co tu przychodzi o określonej porze roku. Tak robili ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie, więc i oni to robią. Mówili, że „od zawsze" gromadzą się na „mutun" — co w ich języku oznacza „bardzo gorący kamień". Istotnie hulanki odbywały się przy płaskim kamieniu, na którym ktoś wyrył sześć nieregularnie rozstawionych kółek. Michanowsky na próżno próbował dowiedzieć się co one znaczą. Archeolog skopiował rysunek na kamieniu w swoim notesie i zajął się znowu grzebaniem w starych ruinach, odkładając sprawę na później.

Owo „później" nastąpiło dokładnie 16 lat potem w 1972 r. Wtedy to właśnie astronomowie ogłosili w tygodniku „Time" wiadomość do wszystkich, którzy w ostatnich latach przebywali w Ameryce Pd., czy nie widzieli prehistorycznego rysunku przedstawiającego gwiazdozbiór. Badania astronomiczne wykazały, że przed 11 tys. lat na południowym nieboskłonie wydarzył się wybuch gwiazdy, tak zwanej supernowej. Przez jakiś czas musiała ona świecić mocniej niż Księżyc, ponieważ widać ją było nawet w dzień. Astronomowie podali, że gwiazda ta powinna znajdować się mniej więcej w gwiazdozbiorze Żagla. Michanowsky od razu przypomniał sobie rysunek, porównał go z mapą nieba. Tak, wszystko się zgadzało. Cztery małe kółeczka to gwiazdozbiór Fałszywy Krzyż. Jedno większe to jedna z gwiazd konstelacji Kilu, zaś największe to właśnie niewidoczna już na niebie supernowa. Michanowsky podzielił się swoimi spostrzeżeniami z NASA. Dostał pieniądze na zorganizowanie nowej wyprawy do „mutun". Badania przyniosły niespodziewane rezultaty. Potwierdziły, że przyczyną dorocznego święta była supernowa, która rozbłysła przed 11 tys. lat. Michanowsky wypytywał Indian o nazwy różnych części nieboskłonu. Ci, którzy mieszkali blisko „mutun" wskazywali na Fałszywy Krzyż i mówili, że jest to „Lakha Manta" czyli „Brama Piekieł", inni mówili, że tam dwa psy rozszarpały Niebiańskiego Strusia. Zaiste musiało to być piękne widowisko, że ludy pierwotne zapamiętały je tak długo. Przecież działo się to, nim powstała jakakolwiek cywilizacja.

Teraz Michanowsky zajął się dalszą częścią zagadki supernowej. Szuka rozwiązania w Kordylierach. Zagląda do każdej jaskini. W górach, w rozrzedzonym powietrzu wybuch gwiazdy musiałby być bardziej widoczny niż w puszczy Boliwii, jeśli oczywiście żyły tam jakiekolwiek ludy (prawdopodobnie Indianie). Musieli przecież uwiecznić takie wydarzenie na skale, bo tylko ten materiał może przetrwać 11 tys. lat. Tak więc poczekajmy trochę, może George Michanowsky rozwiąże zagadkę supernowej.

Arkadiusz Olech, lat 14
ul. Żwirki i Wigury 11/34
83-000 Pruszcz Gdański

— Ja je zaraz posprzątam, dziadziusiu — Kasia zakrzątnęła się z miotełką i szufelką. — Ja je zaraz posprzątam i dam wróblom, bo szkoda, żeby marnowało się tyle okruszków.

Wyniosła przed dom szufelkę okruchów i wysypała na ganek. Z całej rodziny Kasia najbardziej dbała o bezdomne koty, psy, głodne ptaki. Po każdym posiłku zbierała na talerz wszystkie resztki i segregowała je. „To dla piesków, to dla kotków, a to dla ptaszków".

— Gdyby nie ty, dziadziusiu, wszystkie wróble umarłyby z głodu — powiedziała zgarniając nowe okruchy sypiące się z fald dziadkowych spodni.

Była pełna dobrych chęci, ale dziadek źle je odczytał.

— Wszyscy mi wypominają mój dobry apetyt — nadął się. — Idę spać. Nie będę kruszył, nie będę śmiecił. Widzę, że jestem tu niepotrzebny.

— Nie przejmujcie się — rzekła babcia do wnuków. — Widocznie od czasu do czasu dziadziuś ma ochotę czuć się niepotrzebny i gnębiony. Dzięki temu później poczuje się bardzo potrzebny. Niektórzy ludzie lubią się w życiu huśtać i nie należy im przeszkadzać.

— Ja bardzo lubię — Kasia uśmiechnęła się z rozmarzeniem. — Ale teraz naszą huśtawkę w ogrodzie przysypał śnieg.

Babcia uszczypnęła wnuczkę w policzek.

— Ale wiosna sprzątnie śnieg. Sama cię rozhuśtam aż do nieba, a potem wskoczysz babuni prosto w objęcia.

— Czy aby babcia wytrzyma ten skok? — zaniepokoiła się Małgosia. — Kaśka nie jest znów taka lekka, a wiosną będzie jeszcze cięższa, bo starsza, a babcia jeszcze słabsza, bo też starsza.

— Babcie wytrzymują wszystko — oznajmiła babcia Pieczarkowska. — A teraz chodźmy sprzątać.

Poprowadziła wnuki do dużego pokoju, który w każdy ostatni piątek miesiąca sprzątany był wyjątkowo starannie. Marysi wręczyła miotełkę na długim kiju i poleciła odkurzyć obrazy. Kasia miała wyczyścić łyżeczki, Tomek odkurzyć dywan, a Małgosia czuwać nad całością. To ostatnie zadanie babcia zawsze powierzała Małgosi, uważając, że pozostałe wnuki są na to zbyt prostoduszne. Tomek nie rozumiał, na czym polega szczególny charakter zadania. Małgosia bowiem nie robiła nic. Plątała się i udzielała rad. Uważał, że on też mógłby czuwać nad całością i radzić, jak odkurzać, jak czyścić i jak ustawiać.

Po skończonym sprzątaniu dzieci stawały przed obrazem wiszącym nad kredensem i przyglądały mu się długo. Obraz był wielki, w ciemnych ramach. Przedstawiał kobietę dorodną jak Marysia o włosach przypominających włosy Kasi, oczach dokładnie takich jak oczy Małgosi, a całość przypominała samą babcię Pieczarkowską. Obok wielkiej, jasnowłosej i stalowookiej kobiety tkwił drobny człeczyna. Kobieta obejmowała go od niechcenia, jak małego charcika i widać było, że cała uwaga malarza skupiona była na niej samej.

— Oj, Boże — westchnęła Marysia. — Ileż ona ma władzy w oczach.

— A jaka jest wielka i wspaniała — pisnęła Kasia. — I jaką ma długą szyję. Jak łabędź.

— A jakie włosy — szepnęła Małgosia dotykając swoich szorstkich kosmyków.

— A jej mąż wygląda jak breloczek — ciągnęła Marysia obejmując jedną ręką cienką szyję brata.

— Jak mała mrówka, która wpełzła na spódnicę, a kobieta z dobroci serca nie strąca jej na podłogę — uzupełniła całość Małgosia.

Siostry najpierw podziwiały tę według Tomka okropną panią o szyi gęsi, oczach wydry, ustach jak od wodopoju, tę wstrętną kobietę o włosach wijących się jak jaszczurki, tę babę o posturze wiatraka, który stoi na polu za miastem, a potem rozczulały się nad miłym człowiekiem o łagodnych oczach, choć rzeczywiście drobnej postaci, a jeszcze potem brały w obroty brata. Nazywało się to objawianiem uczuć siostrzanych. Na zakończenie Kasia przyczesywała mu włosy, obciągała ubranie i ewentualnie przyszywała oberwane guziki. Tomek czuł się jak breloczek swoich sióstr. Tego, co z nim czyniły, nie nazywał objawianiem uczuć. To, że jest się niewiele większym od najmłodszej siostry, nie znaczy wcale, że człowiek ma być przedmiotem natrętnych czułości.

Cdn.

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI
PAPCIO CHMIEL
kolorowała ANNA BŁASIK

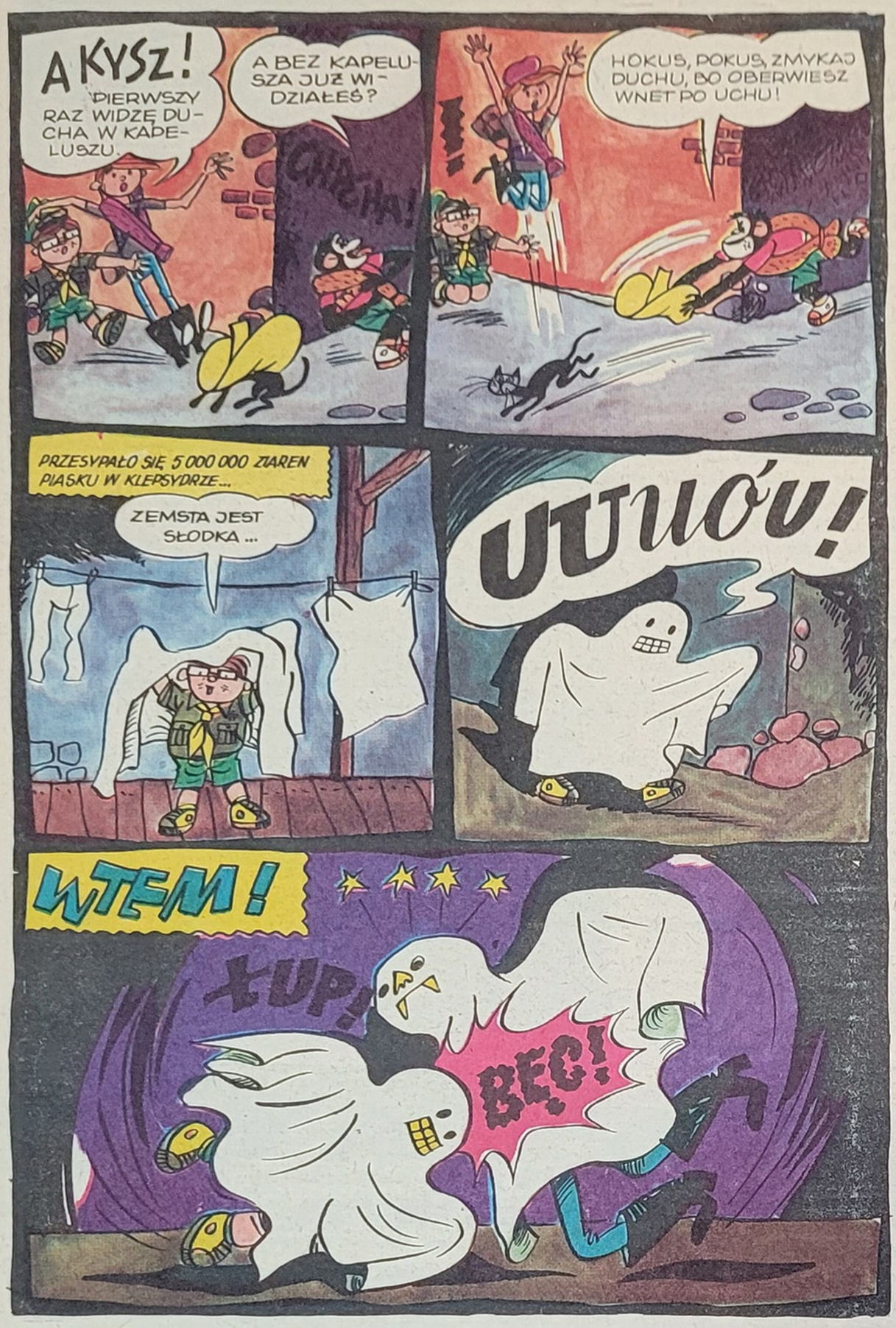

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 53(4294)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 03115569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red, Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21). Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28.
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy. al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-T1. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Barbara Wasilewska

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 1354/G/87. Nakład 439 000 egz. K-62.

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

00-561

3

Ewa Letki
DAMA KIER

— Ja ją rozumiem. Gdyby we śnie można było kogoś zawołać, zaraz przybiegłabym i zrobiłabym porządek z tą świecą. Przycięłabym jej knot.

— Nie mogłabyś przybiec, bo miałaś stan podgorączkowy i leżałaś „jak nie przymierzając kłoda" — mruknął Tomek. Nie wierzył w stany podgorączkowe sióstr, w zajączka w sidłach ani w swój ciężki oddech. Babcia zatrzymała ich wszystkich w domu, bo tak chciała. Czyniła to z przyczyn tylko jej znanych. Tomek miał nadzieję, że może dziadek coś powie, na przykład: „co ty pleciesz, Felicjo", albo chociaż coś mniej odważnego jak: „terefere", ale dziadek, zadowolony z dobrego śniadania, pocałował babcię w rękę i powiedział:

— Jesteś nieoceniona, Felicjo.

Tomek wstał od stołu, podziękował grzecznie i podszedł do okna. Wszędzie było biało. Styczniowy śnieg skrzył się na parapecie, w ogródku, na dachu domu stojącego naprzeciwko, a w oknie tego domu stał kolega Tomka, nazywany przez Małgosię „tym z naprzeciwka". Za nim stała jego babcia, a obok siostra Ania. „Szczęściarz — pomyślał Tomek. — Jedna siostra bliźniaczka i to bardzo chłopakowata". W jego kuchni kręciły się trzy bardzo kobiece siostry. Między obydwoma domami miękko rozkładały się śnieżne zaspy i zupełnie nagle Tomek przypomniał sobie sen. Śniło mu się, że brnie przez głęboki śnieg. Brnie, brnie i dobrnąć nie może. Miał wielką ochotę dowiedzieć się, co to oznacza, ale dał sobie słowo, że nigdy nie zapyta, co jaki sen znaczy. Dawanie sobie słowa było tylko formalnością, ponieważ Tomek po kryjomu zaglądał do Sennika babci.

Nikt w domu nie wiedział i nawet nie podejrzewał, że Tomek, jawny wróg tłumaczenia snów, w skrytości ducha głęboko w nie wierzy.

Jego siostry i babcia kręciły się w kuchni zmywając po śniadaniu, przygotowując warzywa do obiadu, a Tomek wymknął się, żeby pójść do pokoju babci i zajrzeć pod hasło „śnieg". Dowiedział się, że brnąć przez zaspy śnieżne znaczy mieć kłopoty. Zasunął szufladę komody i jak zawsze złożył sobie obietnicę, że już nigdy tu nie przyjdzie, żeby grzebać w sennniku. Bardzo siebie nie lubił, bo wiedział, że przyjdzie i to nie raz. Część tej antypatii spadała na babcię. Szczególnie wtedy, gdy sen zapowiadał coś niemiłego. Zupełnie jakby babcia była winna temu, o czym Tomek śni.

Wrócił do kuchni. Trzy siostry i babcia nawet nie zauważyły jego nieobecności. Tomek podszedł do okna. Ani i Piotrusia już nie widział, ale i tak im pomachał. Mieli się spotkać dziś wieczorem, bo w każdy ostatni piątek miesiąca babcia z naprzeciwka przychodziła do jego babci na karciane wróżby.

★

Rodzina Pieczarkowsko-Sowińska wierzyła w sny i wierzyła w kabałę. Nie mogło wydarzyć się nic, co nie zostałoby wcześniej wyjaśnione lub wywróżone, a jeszcze lepiej i wywróżone i wyjaśnione. W sprawach wiary w sny i wróżby część Pieczarkowską reprezentowała babcia, a Sowińską trzy wnuczki. Dziadek miał do tego stosunek chwiejny, Tomek wrogi, a ojciec obojętny. Pani Alina ożywiała się jedynie wtedy, gdy sny lub karty zapowiadały coś szczególnie pomyślnego.

Ostatnie piątki miesiąca wyglądały dokładnie tak samo, jakby co miesiąc powtarzał się jeden i ten sam piątek. Dziadek Pieczarkowski przez cały dzień drzemał albo bobrował w kuchennych szafkach narzekając, że gdzie się człowiek nie ruszy, znajduje tylko okruchy.

— To jedz porządniej, kochanie — poradziła mu babcia. — Nie będzie okruchów.

Dokończenie na str. 7